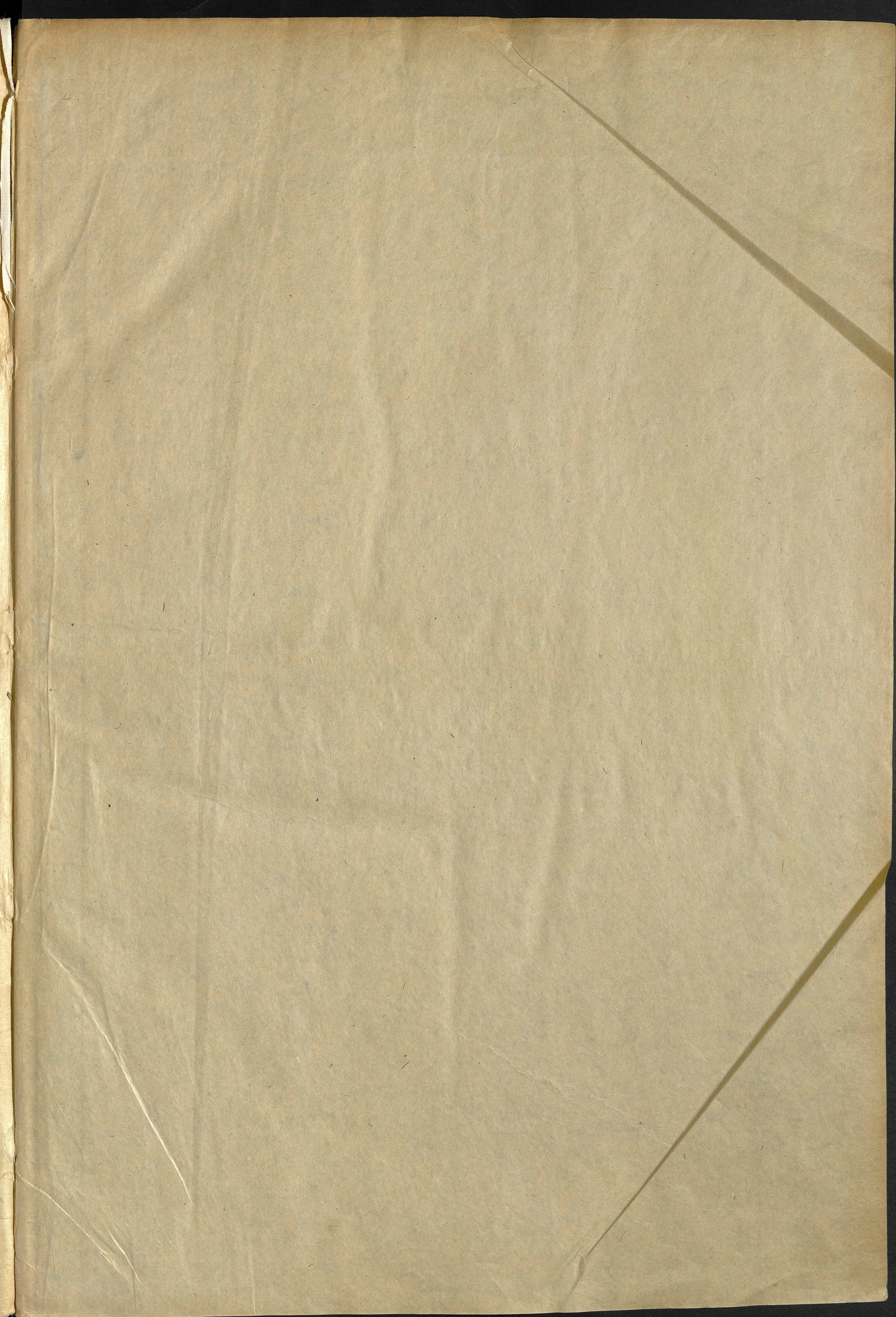
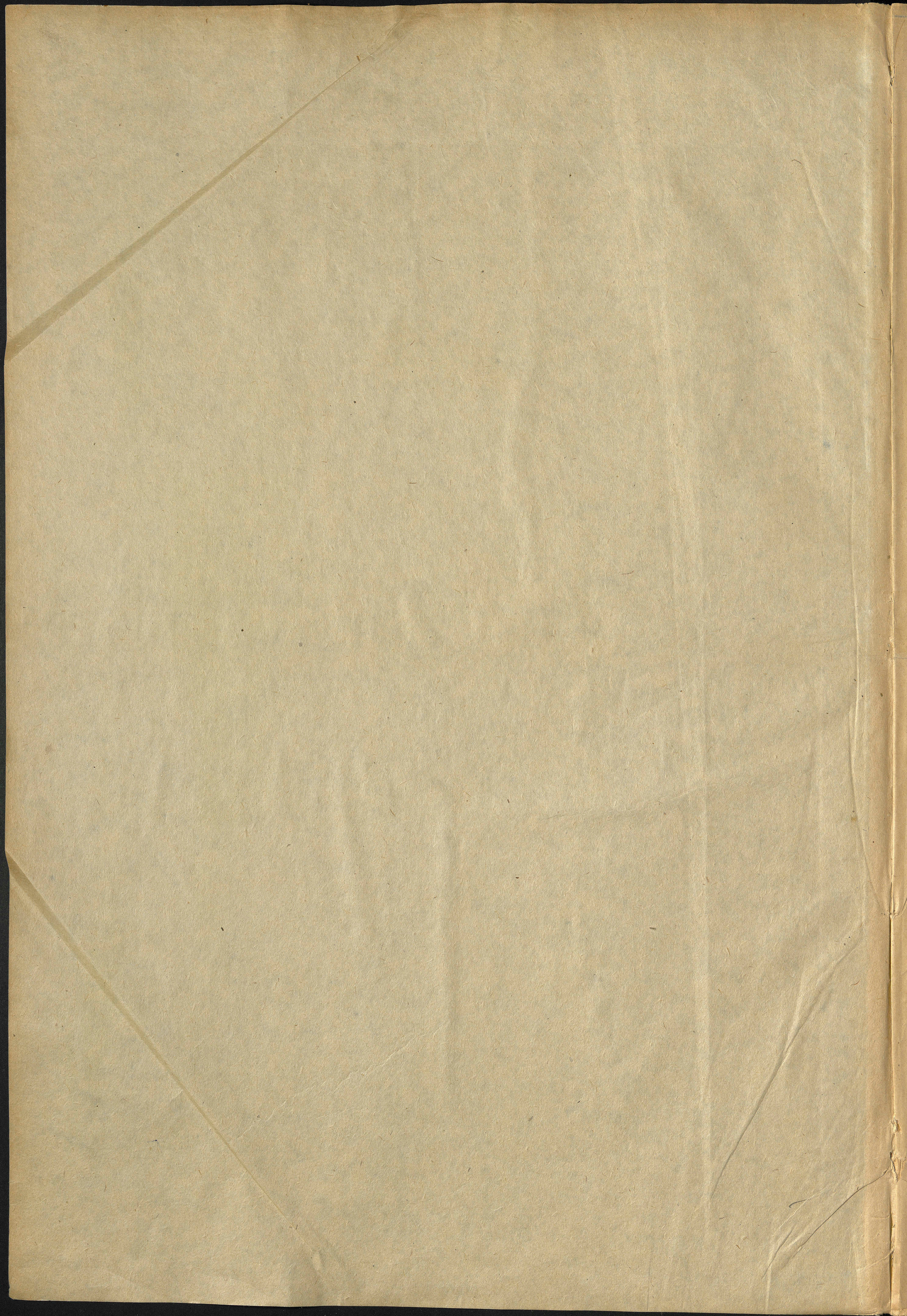


WYLOTK 52
Z. N. Im. Ossolińskich
295.360
BIBLIOTEKA
Z. N. Im. Ossolińskich
1950





WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 1 stycznia 1950 r.

Nr 1 (232)

JÓZEF POGAN

D A W N I E J I D Z I S

Do
Ob. Stanisława Okarmusa

Towarzyszu proszę o przyjęcie mnie Nowaka Stanisława na członka spółdzielni produkcyjnej w Libertowie, jestem członkiem partyjnym od pierwszych chwil i chcę razem z wami w spółdzielni pracować i gospodarzyć.

Szanowny towarzyszu proszę o załatwienie.

Stanisław Nowak
Libertów Nr 43

Tak dosłownie brzmi treść podania jednego z chłopów libertowskich o przyjęcie go na członka spółdzielni produkcyjnej. Nie wystylizowana forma tego podania, brak po lewej stronie w nagłówku adresu petenta, daty napisania itp. świadczą wyraźnie, iż pisał je zwykły, przeciętny chłop. Przyniosła je kobieta w chwili, gdy zaledwie wszedłem do mieszkania Okarmusa Stanisława, kierownika spółdzielni produkcyjnej w Libertowie w powiecie krakowskim.

Nowak Stanisław jest 46 z kolei członkiem libertowskiej spółdzielni produkcyjnej. 46 członków na 130 gospodarstw w całej wsi — to jak na początek — spora liczba. Spółdzielnia założona w lipcu 1949 r. i to po trzykrotnym zebraniu gromadzkim. Wtedy zgłosiło się 28 gospodarzy zarówno średniaków jak i mało-rolnych. Kolejno przystępowali inni i przystępują nadal.

STARY LIBERTÓW

Wies Libertów nie jest „zabitą od świata deską” — jak się to zwykło mówić o miejscowościach zbyte od miasta oddalonych. Leży 12 km. na południe od Krakowa tuż przy asfaltowej szosie, łączącej Kraków z Zakopanem. Do miasteczka Skawiny zaledwie 6 km., do gminy w Szwosowicach 4 km., do poczty 6 km., do stacji kolejowej 4 km. Do kościoła parafialnego 2 km.

Ogólny obszar Libertowa wynosi 424 ha. Ziemia średniej jakości. Nawet i niegorszej udaje tu się pszenica, konopnica, buraki i różne warzywa. Na tych 424 ha żyje obecnie 630 mieszkańców.

Choć gęstość zaludnienia Libertowa jest duża, jakość gleby średnia, jednak dobre umiejscowienie wsi szosa asfaltowa, w pobliżu stacja kolejowa, miasta) nasuwa przypuszczenie o dalece lepszej tu przed wojną doli chłopskiej, niż w tak zwanych „zapadłych wsiach”. Takie właśnie miało złudzenie, gdy po przybyciu ze Śląska wyjeżdżałem autobusem z Krakowa do Libertowa. Tymczasem po przybyciu na miejsce okazało się wręcz co innego: dobrobyt kwitł tylko u właścicieli folwarku Padlewskiego, diugoleńskiego prokuratora sądowego i zaledwie u kilku zamożniejszych gospodarzy. A poza tym w całej wsi jak wszędzie, była nuda i głód. Wiele małorolnych, a nawet średniololnych rodzin „gnietło się na kupy”: po dwie, a nawet po trzy rodziny w jednej chatce czy izbie. Bo na 130 rodzin było tylko 99 domów lub niedźnych chatek, w tym 6 kurnych. Stały aż do końca minionej wojny, przypominając dawne czasy.

Te 6 kurnych chat chyba już wiele mówią o przedwojennym życiu przeważającej części libertowskich chłopów. Ale więcej jeszcze od kurnych chat mówią ludzie. Ci właśnie ci byli ofiarami wszelkiego ucisku. Jak w każdej wsi polskiej, tak i w Libertowie było ich wielu. Posłuchajmy choć paru z nich:

— „Mój ojciec był farnalem, a matka pracowała we dworze — opowiada czterdziestoczteroletni Banach Józef. Oboje zamęczyli się i umarli wczesnie, żem imo matkę trochę zapamiętał. Od siódnego do dwudziestego pierwszego roku życia służyłem bez przerwy u bogaczy czy u księża, a potem aż do końca tej wojny, we dworze.

— Pojedliśmy dość kwaśnych płonk, prawda? — przypomniałem.

— Och, och! — westchnął sobie chłopina. — Pierwszych lat służby tak dobrze już nie pamiętam. Ale później ton użyl nędzy, że trudno opowiedzieć. Jak się położyłem spać i jak się rozgrzałem, to tak zgarniałem po kosiuli wszy, kieby piasek. Pierwsze kałesony wdziałem na swoje ciało dopiero kajś w dwudziestym roku życia. Sypiałem zawdy w stajni. Przez parę lat nawet nie na przycy, to nie było na nią miejsca, ino na kurniku i dlatego jeszcze bardziej wszy mi oblażyły. Jakem prosił gospodarza, żeby mi pozwolił zmienić legło, to dostal rżniętkę za to. Przykrywałem się postrzępionym

kapociskiem gospodarza. Nie raz w zimie jakim zmarzł, to m wlażył do wielkiego kosza z sianem com se przynosił z wieczora, by przed ranem zadać koniom. Skuliłem się w kłębek jak kot i tak spałem.

— A nie mogliście sobie postać siana na kurniku?

— A dyć nie, nie, bo gospodarz nie pozwolił, bo by się siano zepsuło. A jeśli to mi to dawali, co sami nie pozjadali. Pozgarniali resztki z misek i te wyzgrzybki podali jak psu. A jak świętek-piątek chodźłem, to szkoda gadać. Ubranie składało się ino ze strzępów, lat i dziur. Jakem podrośl i zmądrzał trochę, tak zmieniłem służbę. Trochę mi się poprawiło, ale nie wiele. Nawet u księża Maja w Gaju też mi dobrze nie było. Już zarobiłem trochę więcej i

obstrzepony nie lażem, ale też w stajni sypiałem i ino kapuste, ziemniaki i krupy jadalem. Nareszcie odszedłem od księża i przyszedłem tu do Padlewskiego za farnala. Potem ożeniłem się z dziewczyną, co miała chałupinkę i kawałek pola i tak ciągnąłem farnalski żywot.”

Zofia Półka jest córką i żoną farnala. Rodzice jej przez całe życie służyli u Padlewskiego w Libertowie. Ona z mężem też. Ale pierw nim wyszła zamąż, była praczką. Codziennie wychodziła o 4-tej godzinie rano do Krakowa na tak zwaną „obługę”, a na 11-tą wieczorem wracała. Zarabiała od 2 do 3 zł. tygodniowo i lepsze niż na wsi jedzenie. Tak z roku na rok od 12 lat życia, dopóki się nie wydała. Potem też nie było jej, a często jeszcze ciężiej. Ile to

razy w ciężkiej harówce we dworze „nogi jej się pętały od głodu i ostarbienia, bo częse ordynarii trzeba było sprzedać na odzież i różne wydatki”.

Pięćdziesięcioletni Czerny Jan wiele świata zwiędził i z „niejednego pieca chleb jadął”. Pierwszą „podróż w świat odbył” w 14 latach życia. Za robotą z matką na Saksy. Przeprowadził tam od wiosny do jesieni i zamiast spodziewanego na zimę powrotu do Polski — wywieziono go do Leibachu za Wiedeń. Tam jak mówi — „cudem przecierpiał głód i przemęczenie”. Później zwerbowano go do wojska i wysłano na włoski front. Po powrocie z wojny światowej znów go zwerbowano na polską wojnę przeciw Z.S.R.R. Lecz jak powszechnie wiadomo, znaczna

część chłopstwa nie chciała walczyć ze Związkiem Radzieckim. Czerny właśnie do tych należał i wnet zderterował. Przylapano go i wtrociono do więzienia. Po powrocie z więzienia pracował w fabryce sztucznych nawozów w Borku Faleckim koło Krakowa. Tam wstąpił do PPS Lewicy, a niebawem do potajemnej K.P.P.

Piszczyk Andrzej średniololny, wiele w życiu przeżył i dużo pamięta, liczy bowiem 66 lat. Ma jeszcze bystry umysł, dobrą pamięć i żartami „strzela” jak dwudziestoletni chłopak. Do szkoły chodził zaledwie 120 dni, a jego uświadczenie społeczno-polityczne jest duże. Zdobył je na drodze samouctwa. Według jego relacji (potwierdzili to i inni) stronnictwo „Piasta” nie miało w Liber-

townie powodzenia. Większe natomiast zdobyła sobie później, choć nie na długo, Narodowa Demokracja z przywódcą Doboszyńskim w tym okręgu. Nie dziwnego — Libertów leży w pobliżu Chorowic, gdzie prohitlerowski działacz Doboszyński posiadał piękny folwark. Stamtąd właśnie, z leśnej polany w Chorowicach był „wymarsz na Myślenice”. Wielu jednak pokrywemu uciekło z punktu zbornego, gdyż ktoś z „bieglejszych” dosłyszal, iż „Doboszyński rozmawiał z jakimś panem po niemiecku”. Z samego Libertowa wycofało się troje.

— „Ten lucyfer Doboszyński potrafił balamucić chłopów — opowiada Piszczyk. — W zimie w końcu 1935 czy w początku 1936 roku założono tutaj koło Narodowej Demokracji. Było coś około 40 członków. W wynajętym mieszkaniu u Chmurny zbierali się naradowy na zebrania. Na ścianie wisiał portret Romana Dmowskiego. Staraliśmy się rozbić to stronnictwo, lecz nam się nie udało, bo wielu chłopom zdawało się, iż Doboszyński chce obalić gniebielski rząd sanacyjny. Dopiero po napadzie na Myślenice, gdy Doboszyński wystąpił nie przeciwko obszarom, burzujom i różnym bogaczom, a tylko przeciwko żydowskiej biedocie, tym straganiarzom — wtedy chłopom obito się o uszy, co znaczy Narodowa Demokracja.

— „Piasta” prenumerowali dwaj tylko chłopci — opowiada dalej Piszczyk. — Jeden z nich był spekulantem i pośrednikiem między dworami, a chłopami. Między innymi wydierzał w dworach polacie pol i następnie oddzierał w pol kawałeczku okolicznym chłopom, grubo na tym zarabiał. Drugim prenumeratorem „Piasta” był średniak. Sotłys w Libertowie (dawniej nazywał się wójt) i paru innych prenumerowało „Przyjaciela Ludu”, a kilku „Prawo Ludu”. Och! wiele się pamięta i wiele się uciertało — wzdycha Piszczyk, kończąc długą historię swego życia. — Podatków nie można było zapłacić, w strzechach się chodzilo, często i jałowizny nie pojadło się dosyta...”

Biografie Banacha, Półkowej, Czernego i Piszczyka są tylko drobnym przykładem dawnego życia libertowskich chłopów. Takich biografii zebraliśmy kilkanaście zarówno od średniaków, małorolnych i byłych farnali. Życie ich było mniejsza lub większa meczarnia. Tacy jak Banach sypiali w chlewach, tacy jak Czerny tułali się w dzieciństwie po Saksach, tacy średniacy jak Piszczyk, Półka, Gruska, Krawczyk, Torba, Galata, Badura i inni dymem w kurnych chatach wędzili swój żywot, razem z bezrolnymi buntowali się przeciwko niesprawiedliwemu porządkowi świata, lub też w pokorze czekali „Boskiego zmilowania”. Dziś należą do spółdzielni produkcyjnej.

W takich warunkach przenikające do wsi przed wojną idee socjalistyczne znajdowały zwolenników. Robotnik fabryczny Marek Edward z Krakowa i robotnik rolny z Ochajna w r. 1932 założyli w Libertowie komórkę potajemnej K.P.P. Od razu zgłosiło się 34 członków. W tej liczbie było kilku średniaków jak: pięciohektarowy Torba Władysław, Galata Jan, Badura Jan, Półka Stanisław i inni. Sekretarzem został Okarmus Stanisław, ojciec obecnego kierownika spółdzielni produkcyjnej i sekretarza gminnego Komitetu P.Z.P.R. Zaczęli żywo pracować, porządkując za sobą i inne wsie. Toteż niebawem utworzono okręg w południowej części powiatu. Jak opowiada Okarmus Stanisław — bezustannie rozrzucali ulotki komunistyczne, wydawali afisze, przemawiali na potajemnych zebraniach, zdobywali stanowiska w radach gminnych, urządzali masówki na targach miejskich itp. — „Ze byliśmy aktywni, o tym świadczy fakt, że w czasie strzelania do robotników w Krakowie o strajku w „Semperie”, został zastrzelony Szwed Jan z Libertowa” — mówi Okarmus.

Na działalność „wywrotowców” tak księża jak i policja wnet zwróciła uwagę. Ksiądz w Gaju grzmiał z ambony, przeklinał „bezbożników”, a policja zaczęła czujnie węszyć. I wreszcie w kwietniu 1934 r. wpadła na trop. Rozpoczęły się obawy i aresztowania. Wielu zdążyło uciec na czas. W Libertowie i okolicy aresztowano 32 osoby. Rozpoczęło się roczne śledztwo i ów słynny „proces chłopów komunistów”. Między innymi ksiądz Maj w Gaju występował w sądzie za świadka, wielce oskarżonych obciążając. W maju 1935 roku zapadł wyrok przeciwko siedmiu oskarżonym: Okarmusowi Stanisławowi (dokończenie na str. 2-ej)

Stanisław Cieślak

Wygrana wielka bitwa klasowa

Planowy system gospodarowania wprowadzony w Polsce historyczną uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 21 września 1946 roku przyjęty został z zadowoleniem przez znakomitą większość społeczeństwa, jako słuszną i logiczną konsekwencją obalenia władzy kapitalistów i obszarników.

Rozumiano bowiem powszechnie, że planowy system gospodarowania jest obiektywną koniecznością ekonomiczną uświadomionej gospodarki. To poparcie, jakiego udzieliła planowej gospodarce opinia mas pracujących uniemożliwiała przeciwnikom Polski Ludowej w kraju i zagranicą, przeprowadzenie generalnego frontowego ataku na planowy system gospodarowania. Pragnąc go obalić musieli wrogowie klasowi uciec się do innych, bardziej podstępnych metod walki.

Od samych początków gospodarki planowej w Polsce zaczęli więc głosić i rozszerzać fałszywe teorie, że planowanie w Polsce jest czymś pośrednim między socjalistycznym planowaniem Związku Radzieckiego, a bezplanową, chaotyczną gospodarką kapitalistyczną, podobnie jak i cały system demokracji ludowej próbował charakteryzować jako coś pośredniego między dyktaturą proletariatu, jaką jest w istocie władza radziecka, a dyktaturą kapitału finansowego, jaką stwierdzamy w krajach kapitalistycznych.

Nieuchronna już konsekwencja tych fałszywych teorii i teoryjek, bądź głoszących otwarcie, bądź podsuwanych z ukrycia przez wroga klasowego było traktowanie narodo- wego planu gospodarczego, jako mechanicznego zlepku planów sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego, niedocenianie składowego wpływu pozostałych jeszcze na wsi i w mieście elementów kapitalistycznych, fałszywe obliczanie dochodu narodowego, przez co zaciemnianie a nawet usprawiedliwianie przywłaszczanie znacznej części tego dochodu przez kapitalistów.

Spółdzielczość, jako „samostojny” ruch społeczny, wysuwanie spraw spożywczych na czoło planu przed sprawami produkcji, stąd rozdział się na iva wiara, że kapitaliści Zachodu nie poskapią kredytów na odbudowę Polski ludowej, niezależnej od kapitału międzynarodowego. Gospodarka planowa rozpoczęła się w Polsce w warunkach współistnienia i wzajemnego przeplatania się gospodarki socjalistycznej, kapitalizmu państwowego, gospodarki prywatno-kapitalistycznej i drobnostawowej gospodarki. Zrozumiałym w tych warunkach była siła wrogów klasowych, których nacisk ideologiczny można odnaleźć nawet i w ustawie o Planie Odbudowy Gospodarczej.

Kiedy ustawa ta mówi np. o dochodzie narodowym i jego podziale to nie znajduje wyraźniejszych sformułowań ponad te, jakie czytamy np. w art. 86 i 87: „podział dochodu narodowego dokonany będzie według kryteriów dających pierwszeństwo pracy przed innymi czynnikami produkcji”; lub dalej „dążyć się będzie do usunięcia rażących dysproporcji w podziale dochodu narodowego”.

W ten to sposób oportunisty wszelkiego rodzaju ulegając naciskom reakcji choć uznali gospodarkę planową, za bardziej racjonalną i w dziedzinie nowoczesny sposób organizację sił wytwórczych, to starannie i w

dlwie ukrywali klasowe oblicze gospodarki planowej, jako instrument walki klasowej mas ludowych o nowy, bardziej sprawiedliwy ustrój, a więc o socjalizm.

To współistnienie w Polsce sprzecznych stosunków produkcyjnych dawało w wyniku stan bardzo nietrwały równowagi, z której były tylko dwa wyjścia.

Jedno prowadziło naprzód do budowania fundamentów socjalizmu, przez systematyczne umacnianie i rozszerzanie uświadomionej gospodarki, ograniczanie i wypieranie elementów kapitalistycznych oraz stopniowe uświadomienie gospodarki drobnostawowej — wszystko na drodze ostrej walki klasowej. Drugie prowadziło wstecz do przywrócenia kapitalizmu, przez uleganie krajowym i zagranicznym kapitalistom, rezygnację z odbudowy i uprzemysłowienia kraju, zgodę na zranienie się spółdzielczości z gospodarką kapitalistyczną, rezygnację z prowadzenia handlu państwowego, przyznanie oczu na postępujące rozwarstwienie klasowe wsi — stąd zamazywanie konturów toczącej się walki klasowej, maskowanie fałszywą teorią o samorutynnym wrastaniu gospodarki drobnostawowej i kapitalistycznej w socjalizm.

Do wybuchu ostrej bitwy klasowej o właściwy charakter gospodarki planowej w Polsce doszło już w 1947 r., w pierwszym roku Planu Odbudowy Gospodarczej. Wyjątkowo ciężka zima 1946/47 r. spowodowała wymarznąć znacznej ożiminy i wywołała poważne zakłócenia w transporcie i komunikacji. Wobec zamarności portów opóźnione zostały dostawy surowców, stanęły fabryki Łodzi, odcięte od radzieckiej bawełny, zaspy śnieżne utrudniały dostawy surowców dla przemysłu. A później przyszła wiosenna powódź, która wywołała poważne straty, a po niej susza letnia, deficyt pasz i mierne zbiory ziarna.

Widmo głodu stało przed Polską, i gdyby nie pomoc Związku Radzieckiego, który dał nam pożyczkę w złocie, dostarczył 1800 tysięcy ton zbóż i innych niezbędnych artykułów i surowców — trudno byłoby te trudności przełamać.

Licząc na pomoc reakcji między narodowej (w tym czasie rozpoczęły Stany Zjednoczone wywieranie presji gospodarczej, by Polska przystąpiła do tzw. planu Marshalla), zadufane w swą siłę elementy kapitalistyczne ten moment uznały za właściwy i rozpoczęły do zrzucenia maski i rozpoczęcia generalnego ataku na gospodarkę planową i władzę ludową w Polsce.

A siła ich była wtedy nie mała. Wystarczy podać, że w r. 1947 nie licząc bogaczy wiejskich i innych kapitalistów w miastach, sami tylko kupcy prywatni w liczbie ok. 320 tysięcy zagrabili ok. 10% całego dochodu narodowego, przywłaszczając sobie czysty zysk w sumie przeszło 144 miliardów złotych, czyli akurat tyle ile wynosiła połowa całego funduszu pałac ok. 3 milionów pracowników najemnych w Polsce!!

Ten generalny atak elementów kapitalistycznych, które na drodze spekulacji i stwarzania paniki na rynku usiłowały zagrozić podstawom bytu mas pracujących i wykonawcy narodowego planu gospodarczego obudził czujność mas pracujących, a otworzył oczy wielu naiwnym, którzy spostrzegli wreszcie wroga klasowe-

go, gdy odczuli sami na własnej skórze jego ataki.

Rząd ludowy na ten atak krajowych i zagranicznych kapitalistów odpowiedział wypowiedzeniem w polowie r. 1947 słynnej „bitwy o handel”, która stopniowo w ciągu lat następnych rozwinęła się w wielką ofensywę klasową o przywrócenie planowaniu gospodarstwu w Polsce jego właściwej roli, to znaczy roli mas, państwowego handlu i ustroju bez wyzysku człowieka przez człowieka.

Można już dziś podsumować jej wyniki i ustalić, jakie to zmiany w układzie sił klasowych na korzyść klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, a na niekorzyść elementów kapitalistycznych przyniósł Plan Odbudowy Gospodarczej.

1) Przez odbudowę i rozbudowę socjalistycznego przemysłu, tej głównej dzwigni rozwoju całej gospodarki narodowej, ku wyższym, socjalistycznym formom ustrojowym, przez zwiększenie produkcji przemysłowej w latach 1946 — 1949 o 228%⁽²⁾, przez utrzymanie właściwej proporcji w rozwoju przemysłu ciężkiego i lekkiego (z przeniesieniem punktu ciężkości na rozwój pierwszego jako niezbędnego warunku dalszego uprzemysłowienia kraju) — utworzone zostały w Polsce Ludowej przesłanki dla zbudowania fundamentów socjalizmu. Bez silnego socjalistycznego przemysłu nie można bowiem uświadomienie gospodarki drobnostawowej i wyrwać z korzeniami możliwości odradzania się kapitalizmu. Każdy nowy zakład przemysłowy jest twierdzą rewolucji.

2) Wygraliśmy bitwę o chleb, przygotowane zostały wszystkie niezbędne elementy do zaopatrzenia ludności pracującej w dostateczne ilości mięsa i tłuszczu — a to przez wzrost produkcji rolnej w latach planu trzyletniego o 68%, przy czym wzrost produkcji zwierzęcej był o wiele szybszy, bo doszedł do 181% stanu z roku 1946.

3) Zwiększone zostały o 27% realne płace najemnych pracowników fizycznych, a o około 30% dochody małych i średniololnych chłopów w porównaniu z rokiem 1938 — przez co wzrost ich udziału w dochodzie narodowym oraz siła nabywczą. Dla wszystkich stało się jasne, że nowy ustrój to nie tylko wolność od wyzysku i ucisku, ale dostatek i kulturalne życie.

4) Zasadniczej zmianie uległa struktura klasowa ludności.

Na 100 mieszkańców naszego kraju	
Miejsy w r. 1938:	Mamy w r. 1949:
65 rolników	52
18 pracowników najemnych	36
kapitałistów miejskich,	
13 rzemieślników, itp.	9
2 emerytów i rencistów	3
2 bezrobotnych	—

5) W dziedzinie handlu zagranicznego przez rozbudowę stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej stworzone zostały podstawy niezależności gospodarczej Polski Ludowej i warunki dające możność oparcia się wszelkim naciskom gospodarczym imperialistów amerykańskich a tym samym gwarantując wykonanie naszych śmiałych planów gospodarczych.

6) W dziedzinie handlu wewnętrznego zostało poważnie ograniczone

dotychczasowe przechwytywanie znacznej części dochodu narodowego, przez elementy kapitalistyczne. Handel bowiem uświadomiony (państwowy i spółdzielczy) objął w roku 1949 — 98% hurtowych i ponad 60% detalicznych obrotów krajowych.

7) Dzięki sprawiedliwej, klasowo słusznej polityce agrarnej (zwłaszcza polityce podatkowej i kredytowej) oraz dzięki rosnącej klasowej świadomości i aktywności chłopstwa politycznej jak i gospodarczej mas pracującego chłopstwa, ograniczony został w pewnym stopniu (niezupełnie nas jednak zadowalającym) wyzysk biedoty chłopskiej przez bogaczy i kapitalistów wiejskich jak również zwiększona została towarowość drobnych gospodarstw chłopskich.

8) Rozwój kontraktów rolniczych, państwowych i spółdzielczych ośrodków maszynowych, wsparcie prywatnego kapitału z dziedziny skupu głównych produktów rolnych (zboża, mięso, rośliny przemysłowe, znaczna część sianokopu), rozwój państwowego gospodarstwa rolnych, przesunięcie poważnej części masy towarowej, w którą przemysł zaopatruje wieś, z handlu prywatnego do rozwijającego się szybko uświadomionego handlu wiejskiego — pozwoliły również na znaczne wzmocnienie planowego regulowania przez państwo ludowe drobnostawowej gospodarki chłopskiej.

9) Zapoczątkowany został ruch spółdzielczości produkcyjnej na wsi, który rozszerzając się, coraz wydatniej wpływa na społeczne i gospodarcze oblicze wsi polskiej.

10) Wreszcie fakt najważniejszy, że dzięki zjednoczeniu klasy robotniczej, przewyżczeniu odchyleń nacjonalistycznego w zjednoczonej partii klasy robotniczej, wzmocnieniu czujności klasowej, — stworzone zostały warunki do prawidłowego realizowania sojuszu robotniczo-chłopskiego i do zjednoczenia stronnictw ludowych na platformie radykalnego, rewolucyjnego programu.

Stwierdzić więc trzeba, że w wyniku Planu Odbudowy Gospodarczej dokonana się w toku ostrej walki klasowej poważna zmiana układu sił klasowych na korzyść klasy robotniczej oraz sprzymierzonej z nią pracującego chłopstwa, a przez to stworzone zostały warunki do zbudowania socjalizmu w Polsce Ludowej, czemu również sprzyja rosnąca siła międzynarodowego obrotu postępu i pokoju, któremu się gwarantują osiągnięcia gospodarcze i polityczne Związku Radzieckiego.

Na wsi „wszystko to umożliwiła dyktatura proletariatu, państwu demokracji ludowej wzmocnienie swego planowo regulującego oddziaływania po linii wszechstronnej pomocy dla małorolnej i średniololnej części wsi, stwarzając możliwość systematycznego ograniczania i wypierania bogacza wiejskiego oraz rozwoju rolnictwa w kierunku socjalizmu”.

Stanisław Cieślak

¹⁾ Dochód Narodowy Polski w r. 1947. Wyd. Gł. Urzędu Statystycznego. Warszawa, 1949.

²⁾ B. Bierut, referat na III Plenum, Wyd. MON, Warszawa, 1949, str. 29 i. nast.

³⁾ Hilary Minc, w kwestii zasad planowania w krajach demokracji ludowej, czasopismo: O trwałą pokój o demokrację ludową, nr. 27, Bukareszt, 18 listopad 1949 r.

BIBL. Z.N. I.A.
OSSOLINSKI

29536J

wi (ojcu), Okarmusowi Stanisławowi (synowi), Kłysiowi Józefowi (obecnemu wójtowi gminy w Swożowicach i korespondentowi „Chłopskiej Drogi”), Putajowi Aleksandrowi (zamordowany przez Niemców), Brożkowi Wojciechowi, Prajznerowi Zygmuntowi i ślusarczykowi Emilowi. Zostali skazani na kary od 1 do 3 i pół lat więzienia. W tym dwu małoletnich: Okarmus Stanisław i Putaj Aleksander.

WALKA I PRACA

Zaraz po wojnie, gdy pękły więzy kapitalistycznego ustroju — żywot libertowskich chłopów nie wiele się poprawił. Wprawdzie pierzechnął ze wsi dziedzic Padlewski i poprzednia jego służba i co najpóźniejsza biedota podzieliła między siebie podziwczą ziemię. Dostało im się po dwa i pół hektara, bo folwark był niewielki. Lecz to jeszcze nie rozwiązało trudnej sytuacji gospodarczej parcelantów. Bo „wbijże czelku, zęby w gorzką ziemię”, gdy dziedzic przed umknięciem majątek z wszelkich ruchomości „oporażdził”. Brak było sprzętów, narzędzi, zboża do siewu. Tylko ręk i zapału do pracy nie brakowało.

Toż samo było z średniakami, którzy z reformy rolnej nie skorzystali. Ugnębieni przez sanację, a do reszty przez hitlerowski okupanta — też znaleźli się nad przepaścią nędzy. Poniekąd wysłał dorosłe dzieci do pracy w przemyśle, sam też „chwytal” sezonowo jakąś robotę, ale i to nie rozwiązywało ciężkiej sytuacji. Prawie z niczego budować nowe życie — to nie łatwa sprawa. Zarówno tak zwanych „włosian” jak i parcelantów nadal smagał ostrym biczem nieszczęsny chłopski los. Trzeba go było dopiero przy pomocy sprawiedliwego ustroju ciężką pracą poprawiać i lepszą przyszłość budować.

Oprócz kilku najzamożniejszych i znacznej części ówczesnych jeszcze malkontentów — libertowskie chłopcy na cele z postępowymi działaczami społeczno-politycznymi zabrali się żywo do pracy — gromadnie, poprzez organizacje społeczne i partie polityczne. Założono koło Samopomocy Chłopskiej, P.P.R., Ligę Kobiet, a wreszcie i koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Do Samopomocy chłopcy licznie przystępowali, nawet i bogacze. Do P.P.R-u słabiej. Wróg klasowy i w tej postępowej wsi czaił się mocno. I miał wiele odwagi, gdy był PSL-owiec, stugus dziedzica Padlewskiego, Piskorz Franciszek, napadł pewnego wieczoru w kosę w reku na działacza Piskorza Edwarda, wołając: „Śmierć twoja czerwony skurwysyn!..”. Napadnięty zdołał się jednak obronić.

Poprzez organizacje społeczne i partie polityczne szerzyła się walka z wrogiem klasowym o uświadomienie społeczno-polityczne i o poprawę bytu. Powstała spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej i Ośrodek Maszynowy. Aby tacy parcelanci jak Banach i Czerny nie „ciupali” motykami ziemniaki, aby tacy staruszkowie jak Jiszczek nie załamywali ręk nad ścierńskiem...

Rozrzucał się ludziska na wszystkie strony. Wzięli się do życia starzy, wzięli się i młodzi. Siedemnastoletni syn sekretarza PZPR-u, Czerny Józef jeździł traktorem, Piskorz Edward pracuje w Powiatowym Komitecie PZPR-u, jedna dziewczyna w Wojewódzkim. Wielu innych w krakowskich fabrykach i biurach, 18 osób z młodzieży kształci się w szkołach średnich, a 2 w wyższych. A siedemnastoletni syn Półkowej (tej biednej, udręczonej dawniej pracy) Józef, przebył dość chwałobną drogę pracy społecznej: najpierw w ORMO w pracy podczas referendum ludowego, potem ochotniczo przy odbudowie Warszawy. Przepracował tam półtora roku przywożąc ceną pamiętkę — Dyplom Odbudowy Warszawy. Po powrocie ze stolicy pracował w sklepie spółdzielczym. Znowu otrzymał nagrodę za dobrą pracę. Potem jako porobowy poszedł do wojska. Ostatnio napisał do matki, że jest w szkole oficerskiej.

Także córka Półkowej, Józefa, już drugi rok kształci się w Liceum Rolniczym w Wojniezu. Bezpłatnie, bo jako pilna i dobra uczennica otrzymuje stypendium.

Ten awans społeczny dzieci napawa matkę dumą, lecz i łączy radości z oczu wyskika. Przynosi list i dyplom syna, świadectwo szkolne córki i kładzie przede mną na stole. Przeglądam. Świadectwo: z żadnego przedmiotu nie ma „dostatecznie”. Trochę „dobrze”, a reszta „bardzo dobrze”.

Dzieci Półkowej awansują społecznie, ona sama też postępuje naprzód. Znała ani litery z abecadła, krzyżkami się podpisywała, więc tej jesieni, gdy mniej pracy, a dłuższe wieczory — zaczęła uczyć się na kurs dla analfabetów. Już czyta i pisze.

NA NOWEJ DRODZE

Okarmus Stanisław i Cieślak Maria byli swego czasu w Związku Radzieckim. Zwiedzili tam wiele zakładów przemysłowych, szkół, szpitali,



kolchozów... Kolchozami, jako wyższą formą zespołowego gospodarowania rolniczego, ogromnie się zachwycili. Pomyśleli więc o założeniu spółdzielni produkcyjnej w swojej wiosce. Chłopi chętnie słuchali o osiągnięciach radzieckich kolchozników i medytowali nad założeniem spółdzielni. Wreszcie zeszli się w kwietniu 1949 r. na zebranie organizacyjne. Prawie wszyscy ze wsi. Niestety, nie doszło do skutku. Wróg klasowy czuwał przyczajony w osobach tych kilku najzamożniejszych. Do pomocy najeli sobie awanturnika Piskorza Franciszka, napili bimbrem i kazali mu krzyczeć. Burzliwe zebranie podzielone na dwa obozy, nie dało rezultatu.

Drugie zebranie odbyło się w maju. Rozsądniejsi chłopcy namyśliwszy się przez miesiąc czasu — już jasniej stawiali sprawę. „Targowano” się zażarcie o zlikwidowanie szacho-

tego przeciw były „czworonożne i dwunożne bydła”.

Ale wnet to „pulehne” libertowskie błotko skryje się pod twardą warstwą nawierzchni. Bo z inicjatywą zarządu spółdzielni produkcyjnej cała wieś przystąpiła do roboty. Spółdzielcy ruszyli naprzód, prywatni poszli za nimi. Dotychczas przepracowali bezpłatnie 450 dniów przy równaniu i niwelowaniu pagórków. Wydział Samorządowy też przyszedł z pomocą, udzielając na pomoc techniczną i materiał nawierzchni 1.000.000 zł. (milion).

Plan zmeliorowania bagnistych łąk i podmokłych pól Libertowa jest przewidziany do końca 1950 roku. Inicjatorem tego też był zarząd spółdzielni produkcyjnej. Dotychczas zmeliorowano jedną trzecią całości, a więc na tym odcinku wykonano ponad 100 procent przewidzianego planu. To daje gwarancję, że przed wy-

znaczonym terminem wykończą pracę.

Jednocześnie spółdzielcy zabrali się do budowy domów dla bezdomnych współgospodarzy (tych parcelantów). Też przekraczają przewidziany plan. Mieli do końca 1949 r. sprowadzić tylko materiał budowlany, a tymczasem już trzy domy na wykończeniu, a w 4 wznoszą się od fundamentów. Dawny tuteż po Saksach, Czerny Jan, już nawet mieszka w wyprawionej kuchni. Wnet będzie mieszkał po ludzku. O swoje starość i o byt dzieci jest już całkiem spokojny. Pracy i chleba dla nich nie brakuje. Mniejsza chodzą do szkoły, najstarszy jeździ traktorem. Przecież już dziesiątki miedzi i tysiące cegieł pozwoził i nadal woz, by jaknajprędzej był materiał na 16 zaplanowanych domów. Nie pojedzie na Saksy jak jego ojciec.

Tyle za półroczny okres osiągnęli. Chyba nie mało, bo przecież i pola trzeba było należycie obrobić i oziminy posiewać. Do wiosny sprowadzą materiał budowlany, a po wybudowaniu domów, naprawieniu dróg i zmeliorowaniu łąk i pól, zabiorą się do dalszych prac. Zelektryfikują i radiofonizują wieś, przeprowadzą sieć telefoniczną do ośrodka spółdzielczego, wybudują szkołę, przedszkole, a nawet świetlicę. Będzie chyba o to „targ” z prywatnymi gospodarzami, bo do tak odważnych poczynań nie wszyscy mają ochotę. Ale spółdzielcy rozruszają ich i zachęcają. Tak jak do melioracji pól i naprawy dróg. A spółdzielcy twierdzą i nieustępliwi. Już co sobie postanowili, zaplanowali, to i być musi.

Zastanawiający jest ten rozmach początkowej gospodarki. Tymbar-dziej, że libertowska spółdzielnia produkcyjna jest biedna. Udziały spółdzielców były nie wielkie: pięć koni, kilka wozów, plugów i innych narzędzi. Gdyby nie Ośrodek Maszynowy (z którego korzysta cała wieś) byłoby kiepsko z uprawą ziemi. Także krow 8 tylko oddano do spółdzielni, bo niemal każdy spółdzielnia też sobie krowę chowa. Dali tylko ci, co pierw mieli po 2 sztuki. Świn mają 19, 6 „kandydatek” na maciory, jeden knur i 12 tuczników. Prócz tego wielu hoduje sobie świnię prywatnie.

Węc zastanawiający jest ten rozmach zespołowej pracy, to odpychanie biedy, to wykonywanie sobie lepszego już życia i przyszłego dobrobytu. Dostali 800 tysięcy średnio-terminowego kredytu, za co kupili 3 konie, 3 krowy, kilka świń i sporządzili narzędzia i sprzęt; 1200 tysięcy krótko-terminowego kredytu na sztuczne nawozy i ziarno siewne, oraz 800 tysięcy na cegły i inny materiał budowlany. Gdyby te ogółem 2 miliony 800 tysięcy doprowadzić na prywatne gospodarstwa — rozpląnęłyby się prawie bez wyników, jak owa przysłowia „kropla w morzu”. A w re-

kach spółdzielców poparte dobrymi planami, racjonalną gospodarką i rzetelną pracą — dają wymiennie wyniki. I będą coraz lepsze. Stopa spółdzielców się podniesie, pomyśleli bowiem o zmianie gospodarki. Zamienili ją na hodowlano-warzywniczą. Już nie uprawiają samego zboża i ziemniaków jak prywatni gospodarze. Zasiali tylko tyle, by starczyło na wyżywienie ludzi i koni. Na to wystarczy im 24 ha żyta i pszenicy, kilka ha owsa i 8 ha ziemniaków. Resztę pola przeznaczono pod buraki cukrowe i pastewne, pod mieszanki strączkowe, pod warzywa (aż 8 ha) pod cykorię 5 ha, pod miętę (ziele) 5 ha itd. Będą mieli dochody, a miasto więcej poszukiwanych produktów. Kraków blisko. W prywatnym gospodarowaniu byłoby to dość trudne, a nawet niemożliwe. Bo: 1) gospodarz pojedynczy nie lubi zaprowadzać „jakichś nowości”; 2) dla uprawy jednego zagona mięty, cykorii itp. nie warto się uczyć nowej uprawy i pielęgnacji; 3) zbyt trudno w pojedynkę wyglądać sprzedawanie nowych upraw i nabywanie za to mąki na chleb.

ICH POSTAWA

Taki jest ogólny, pobieżny przegląd życia libertowskich chłopów i paromiesięcznej gospodarki spółdzielców. Mija nędza i głód, „wędzenie” się w kurnych chatkach, buntowanie się przeciw niesprawiedliwości, lub pokorne wyczekiwanie „boskiego zmiłowania”, aresztowania, kryminal... A po wojnie walka klasowa, walka o stare i nowe, awans upośledzonej biedoty i z tej walki stary Libertów zmienia się na nowy. Ci co go przemieniają, muszą inaczej patrzeć na obecne życie i na przyszłość. Nawet ów o tradycyjnych i agrarystycznych naleciałościach, stary Piszczek dobrze się czuje w zespołowej gospodarce, gdy mówi:

— „Niby nie należałem do biedaków, a jednak bieda łupią mi w tyłek jak diabli. Podatku nie można było zapłacić... w strzechach się chodziło... na przednówku jałowizny się nie pojadło... A co zawsze było kłopotu z wynajmowaniem koni... męki w odgrabianiu... wiele się nalażało z wywiezionym językiem... He, he, trudno opędzić! A dziś w spółdzielni pozbyłem się tych kłopotów i rozmaitych strat wynikłych skutkiem jednostkowego, często marnotrawnego gospodarowania. Jak co trzeba obmyśleć nowego, to wszyscy pomyślimy, naradzimy się i zawsze przebiec co kilka głów, to nie jedna. Najmłodszy dorosły syn, bo starsi rozeszli się po świecie — potrafi przepracować nie sto przewidzianych norma dniówek, ale o wiele więcej. Ja też od czasu do czasu wyjdę do pracy. Jakem się przyszył tej nowej uprawie ziemi, sianiu zboża, to me zaraz pomyślał, że musi być urodzaj. Użyj mi się na starość...”

Toż samo, choć w innych słowach, mówią inni spółdzielcy należący do średniaków. A byli formalnie i małoletni...

„...po otrzymaniu działki było mi jeszcze ciężko — opowiada Banach — bo „wbijże czelku, zęby w gołą ziemię”. Do czasu założenia Ośrodka Maszynowego i spółdzielni produkcyjnej byłem zupełnie zależny od bogatszych. Teraz dopiero uwolniłem się od różnych kłopotów i meczarni za odrobek koni i spokojnie se pracuję. Cieszy mnie życie. Najstarszy syn pracuje w Krakowie w nielowni, zarabia 14 tysięcy, inne dzieci albo pomagają w domu, albo chodzą do szkoły. Choć jedno poszło do dalszej szkoły. Oho, już moje dzieci nie będą spać w chlewie jak ja. Jak się to świat zmienia...”

— „Zawsze czelk czegoś pragnie — mówi sekretarz miejscowego koła PZPR Czerny Jan. — Dawniej wciąż pragnąłem, by kiedyś w życiu mieć dość chleba, a teraz znów, by dzieci wykształciły. Może jakoś pójdzie...”

Przedownicy pracy: Korzeniowski Stefan (wyrabia 200 procent ponad normę) i Kulik Tomasz nie śmiał dawny swym życiu opowiadać. Jedno tylko głębokie westchnięcie, machnięcie ręką i... — „Doczekało się nasreszcie, że diabli wzięli stary, przekłety porządek świata. Teraz chcemy się żyć na świecie...”

Wokół obejścia Ośrodka Maszynowego, w stajni, przy załadowywaniu cegieł, przy budowie domu — wszędzie widać uśmiechniętych ludzi i harmonijną pracę. Kierownik spółdzielni Okarmus Stanisław, wyjrzy tu, to tam, doradzi, pomoże. Czasem zaklinie na obecnych wrogów socjalizmu.

— Psiocha cholery pokatnie przeciw spółdzielni produkcyjnej, a niektórzy księża straszą nawet „dotknięciem ręki Boskiej”. My na ich nienawistne bzdury odpowiadamy osiągnięciami zespołowej pracy. A wnet odpowiemy dalszymi ważniejszymi osiągnięciami i poprawą warunków życiowych. Już dziś, zaledwie po półrocznym gospodarowaniu tę poprawę zaczynamy odczuwać. „...My na ich nienawistne bzdury odpowiadamy osiągnięciami zespołowej pracy” — słowa te świadczą o mocnej i pewnej postawie libertowskich spółdzielców...

JÓZEF POGAN

Stanisław Wygodzki

Pieśń o emisariuszu*)

Biegł nocą przez kraj emisariusz, szedł z Ulmu na Fryburg i Bregenz, bodeńskie mgły świt rażny zdarł już, gdy fala pożarła się z brzegiem, a syk co się wtoczył w sitowie i trzciny pochylał do szmeru, jak oddech układał się w słowie co gniewne ma być i nieszczerze.

O, Boże, pomyślał wysłannik, O, Boże, jak modlą się wody i drzewa w zielonej sutannie z podbiałem i mchami od spodu i ryby, jelenie i kłusak i słonce co mroki tnie lancą nad miastem Soboru i Husa, nad cichą, poważną Konstanzą.

Dziś pismo przywozi z Allstedtu na brzegi i wody bodeńskie, nie pieśni zawiera poetów, zaklęcia, ni gry czarnoksiężskie. Lecz miły wysłannik, jak sknera odważa swe myśli i słowa... To pismo Tomasza Münzera, bez sznurów i sygnów lakowych.

Lecz nocą, co jak sprzymierzeniec przemilcza i fale i szmery z arkusza oderwał milczenie i czyta bluźniercze litery, że zakon dla wszystkich jednaki — dla szlachty, kapłanów i chłopów i wszystkich są pola i ptaki, a kto to tłumaczy na opak?

Bo jeśli tu wszyscy są równi i dziećmi jednego Boga, to czemu z ambony i mównicy tę prawdę sprzedają tak drogo? Im ziemia — nam głód i nierówność w majątku i pracy i zyskach, im zboże z tych pól i pogłównie, nam knut, a im prawo konfiskat.

Wciąż płacić na Rzym i biskupstwo, podatki i cla, dziesięciny, nam praca, a dla nich nierobstwo i kłną się na mękę Syna. A przegnać przekupniów ze świątyni, jest prawo jednakie, lub wcale... Te słowa płonęły jak lonty w Radolfzel, w Buchhornie i dalej.

Bo spojrzeć co ryb, ile stworzeń, są kurki, rybactwo i mewy, jeziora rozległe jak morze dla łowów obfitych i śpiewu, a w lasach wymierzyć, a celnie co jada, dla wszystkich, jednak, lecz ustaw nakazy śmiertelnie nas rania, jak sidła gdy ptaka,

pochwyć i potrzask się zatnie i zimne żelazo się wrzyna, aż juchy zeń spłyną ostatnie, tak z nami ich prawo poczyna, nie boskie to prawo — lecz panów, nie boskie to prawo — pralafów, by z męki uragać i z Pana na karczse markgrafów i kaitów.

I zamilił wysłannik. Znowu biegał i chwilkami schodził przez bory, piebante onia, żołnierzy co grabią bez czi i pokory, a wtedy na dno sakwy składa to pismo i ciągnie ukradkiem, bo wszędzie na drogach jest zdrada, i nędza na drogach jest świadkiem.

Bo jawniej od emisariusza, ktoś głosi tę prawdę prawdziwą, to chłopci wieszani na gruszech nad rolę kościelną, uprawną, ktoś głośniejszy o krzywdzie tej wola — to krzyk się oderwał i bieży od tych co łamali są kołem, od wieźniów zamkniętych na wieży.

Daleki jest Rzym, ale dalej jest niebo, a markgraf po cichu opornych na stosie zapalił pod oknem biskupa i mnichów, a Ten co już skonał na krzyżu dłoń jedną oderwał od drzewa i w niebie uderzył ze spżu i spada wieczorna ulewa.

STANISŁAW WYGODZKI

*) Fragment poematu „Nad Engelsem”, który ukazał się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy” z drzeworytami Marii Hiszpańskiej.

Mieczysława Buczkówna

Łódź*)

Oto miasto otwarte zdyszczanym pośpiechem maszyn i nadmiarem elektrycznych przeobrażeń, stalowym dzwoni i ciężkim oddechem.

Przechodzą kobiety z puchem bawełny we włosach i znużeniem zmitych twarzy, przechodzą dzieci, z książką zdmuchują sadze, przechodzą domy, skrzywdzone ogródki, suteryny duszne palace.

Czasem żebrak wyrzeźbiony w murze wypowie skargę ulicy, czasem zegar z kościelnej wieży — godzinę wyraźnie odliczy.

W tym mieście gdzie ciężkie powietrze dodaje ruchom leniwie powagi, gdzie drzewa sennie umierają wiosną, dymy wędrują jak obłoki, w mieście wypelzłych pośpiechem ulic, parujących rynsztoków, pijanych niedziel, domów czynszowych — tu właśnie poznałam, niedostatek pisanego słowa.

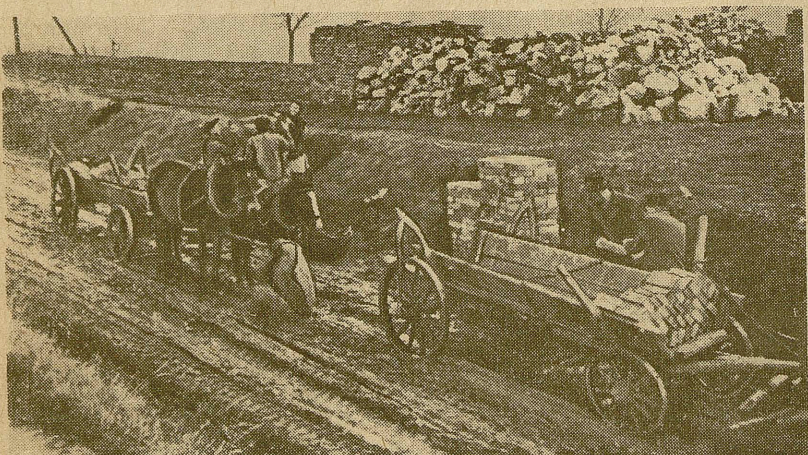
Dziś twarzy twej nie pozna tętniąca gwiazdo pracy, dziś twarzy twej nie pozna ten kto cię widział wtedy. To zegar wskazówkę obrócił i bije południe, dla tych, których plecy krzywe i splekane ręce nie znają innego czasu tylko ten, który ciężarem ich zginał i zaciskał usta.

Zegar południe bije, i otwiera milczenie w głosy ludzi wolnych.

Stoją przy maszynach robotnicy, tkają nowych dni ubior, codzienny i uroczysty — na święto, które trwa.

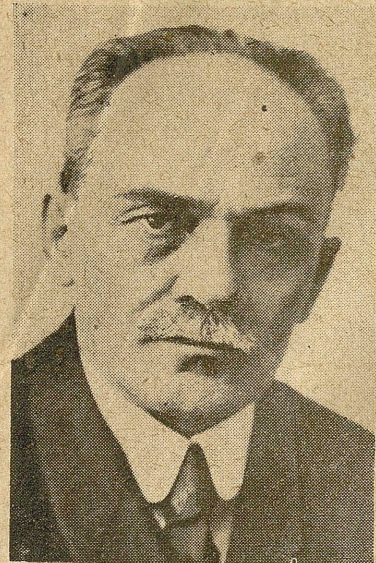
MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA

*) Z tomu „Rozstania” mającego się ukazać nakładem „Książki i Wiedzy”.



HENRYK MARKIEWICZ

O »PRZEDWIOŚNIU« STEFANA ŻEROMSKIEGO



Stefan Żeromski

Sytuację ideologiczną Żeromskiego w okresie „Przedwiośnia” symbolizuje scena, gdy Cezary Baryka po przyjeździe do ojczyzny widzi przed sobą zamiast oczekiwanych szklanych domów — ohydne i nędzne zabudowania prowincjonalnego miasteczka. W tej chwili rozpaczliwego rozczarowania bohatera odzwierciedlił się w sposób czasowo skondensowany, proces ideologiczny, który Żeromskiego od entuzjastycznych wybuchów z pierwszych dni niepodległości doprowadził do beznadziejnego pesymizmu „Przedwiośnia”. Szklane domy to romantyczny mit wojny Polski — jaka ona natura powinna być krajem najwyższych, najdoskonalszych form życia społecznego. Polska powstała jednak jako państwo burżuazyjne — obszar, od początku znajdujące się w ogniu walki klasowej. Żeromski długo zamykał oczy na wiele spraw, próbował tłumaczyć sobie i innym, że konieczność obrony przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi, budowa nowego aparatu państwowego, uruchomienie życia gospodarczego uniemożliwia przeprowadzenie zasadniczych reform, przede wszystkim realizację pozostającej wciąż na papierze reformy rolnej. Pocięsal się obywateli ożywienia ekonomicznego jako oznakami postępu dokonywającego się rzekomo w interesach ogółu. Płacił się w sprzecznościach między patetycznymi oskarżeniami państwa za to, że jest burżuazyjne, i niemniej patetycznymi apolojami za to, że jest polskie. W „Medytacjach” (1924, s. 46) czytamy: „Muszę patrzeć, jak pycha bogaczy, spryt kanali i dorobkiewiczów, egoizm wszystko w Polsce zamieniający na kawał, po staremu wzdłuż i wszerz rozbija się i hula”. Ale mimo to chciał wierzyć, że „ruszają się już soki, drzewo nasze zakwita i ujrzymy błogosławione owoce, któreśmy w dniach młodości wysnili” („Elegie”, s. 317).

*

Kierunek i zakres spojrzenia, którym Żeromski ogarnął polską rzeczywistość powojenną, jest bardzo charakterystyczny. Zastanawia w „Przedwiośniu”, powieści ostrzegającej przed rewolucją — nieobecność klasy robotniczej. Przedstawiciele jej pojawiają się tylko migawkowo, jako słuchacze na zebraniu komunistycznym i jako uczestnicy pochodu na Belweder. Ale i tam zwartę masę bezrobotnych przeciwstawiony jest inteligentowi Baryce, który „wyszedł z szeregow robotników i parł oddziennie, wprost na ten szary mur żołnierzy — na czele zbitego tłumu (podkreślenie moje — H. M.). Żeromski nie rozumiał historycznej roli klasy robotniczej. „Manifest Komunistyczny” mówi, że dla wielkich utopistów proletariatu był tylko klasą „najbardziej cierpiącą”. Zdanie to można poniekąd odnieść do Żeromskiego. Ale biedota wiejska, żydowskie „spaueryzowane drobniściznaństwo i lumpen-proletariat stanowiły bardziej wstrząsające eksponaty cierpienia, silniej narzucały się „czującemu wiedzenie” Żeromskiego, lepiej spełniały zamierzoną przez autora funkcję „wstrząsania sumienia”. Pisarz prezentuje te eksponaty przy pomocy stalego zespołu elementów; nędza i choroba lub wycieńczenie, podkreślone przez estetyczną szpetotę. Opis tego rodzaju, wywołujący się z tradycji naturalistycznych, apeluje przede wszystkim do fizycznej pamięci i wyobraźni czytelnika. Nędza, choroba i wyniszczenie biologiczne składają się również na charakterystykę klasy robotniczej, którą daje w powieści lekarka na zebraniu komunistycznym. Ale fakty te, o ile z jednej strony jednają współzuciele dla proletariatu, z drugiej — mają wzmocnić niechęć do „powołanie robotników do walki o wyzwolenie społeczne”. Jeżeli tutaj klasa robotnicza przeżarta jest nędzą i chorobami, jeśli ta klasa jest w stanie wyzbrodzenia, jeśli ta klasa jest pozbawiona kultury, tak jakże sposobem i prawem ta właśnie klasa może rwać się do roli odrzicieli kulturowego społeczeństwa?... Klasa przeżarta nędzą i chorobami może być tylko obiektem czynnej akcji odrodzenia, lecz w żadnym razie czynnikiem odradzającym — mówi Baryka w dyskusji na zebraniu komunistycznym.

Żeromski solidaryzuje się z nim w pełni, skoro żaden z komunistów

nie umie odpowiedzieć na te argumenty. Znowu wracamy do określenia: „proletariat jako klasa cierpiąca”. Żeromski nie widzi dwustronnego oddziaływania stosunków kapitalistycznych na rozwój proletariatu, o którym pisał Marks w 24 rozdziale „Kapitału”: „Wzrasta masa nędzy, ucisku, niewolnictwa, degeneracji, wyzysku, ale zarazem także — gniewu klasy robotniczej, która nieprzerwanie wzrasta liczebnie, zdobywa wiedzę, jednoczy się i organizuje pod działaniem mechanizmu samego procesu produkcji kapitalistycznej”.

Napisałem przedtem, że największą sugestijność (by nie rzec: efektywność) cierpienia zwróciła uwagę pisarza na biedotę wiejską. Ograniczając się jednak do takiej interpretacji — byłoby uproszczeniem. Stwierdzając, że podstawowym antagonizmem klasowym okresu była walka proletariatu z burżuazją, nie wolno zapominać, że w dwudziestolecie najbardziej zastarzałym i zagrożonym, a w skutek tego najbardziej zrozumieli, był konflikt dworu i cierpiącego na głód ziemi chłopstwa. Żeromski, silnie związany z tradycjami szlacheckimi, bardziej był predysponowany do odzwierciedlenia artystycznego tego właśnie konfliktu; tu najgłębiej sięgało jego doświadczenie społeczne. „Wydaje mi się, iż Polska dzisiejsza musi przede wszystkim przeżyć zagadnienie, które nosi nazwę „Jakub Szela” („Elegie”, s. 316) — pisał prawie równocześnie z premierą „Turonia”. Ale Żeromski nie chciał być zwiastunem rewolucyjnego rozwiązania; wręcz przeciwnie — za cel swej działalności pisał, że „wzrost i rozwój socjalny, i stąd charakterystyczne rozdwojenie w jego obrazie wsi (zwrócił na to uwagę Jan Kott: „O „Przedwiośniu””, „Po prostu” 1947): wizja nowej rabacji chłopskiej jako groźba nieokreślonej, w każdym razie — nie bezpośredniej przyszłości, i — absolutna, vegetatywna bierność wsi współczesnej, rzekomo całkowicie nierozbudowanej społecznie. („Wszystko cokolwiek mówili i czym się interesowali, zachowało o jado i napitek, obracało się dokoła opatu i odzienia, przeżywa zimy i przednówka, a doczekania drugiego lata. A na drugie lato i druga jesień będzie znowu to samo: wyrobić, wydebić z okrutnej, twardej ziemi tyle, żeby przejść całą

TADEUSZ DREWNOWSKI

PO CZWARTYM ZJĘDZIE
POLONISTÓW

Czterodniowy zjazd polonistyczny o bogatym programie naukowym domaga się podsumowania z punktu widzenia zdobytych i niedociągniętych, jak również zastanowienia się choć pobieżnie nad jego społecznym sensem.

Dwa pierwsze zjazdy o problematyce przeważnie teoretycznej stanowiły wstępny etap w rozwoju powojennego ruchu intelektualnego wśród młodzieży polonistycznej. Z chmur teorii zjadły zeszły na grunt praktyki historyczno-literackiej, od rozważań nad fikcją literacką przystąpiliśmy do studiów nad Żeromskim. Od trzeciego zjazdu w ub. roku wyraźnie zaznacza się zwrot ku merytorycznej problematyce naszego studium, ku historii literatury.

Stale jeszcze dotąd tak się dzieje, że zjazdy polonistyczne wyprzedzają uniwersytety, trafiają w sedno naszych zainteresowań i sporów, są naszymi dorocznymi uniwersytetami. Od tego roku sytuacja pod tym względem będzie się stawała coraz zwiastniejsza. Dzięki reformie studiów, ich usystematyzowaniu i ujęciu w ściśle karby oraz w związku z tym, że z katedr coraz częściej wykładają nowocześnie naukowo, a w atrytoriach zbiera się nowa młodzież — uniwersytet będzie dostarczał studentowi systematyczne wykształcenie, a student będzie ja lepiej opanowywał. Nasze zjazdy i na tej nowej sytuacji nie straca sensu, ale będzie on na czym innym polegał.

Pierwszą impuls nowatorstwa, jaki przyniósł młoda polonistyka, wyszedł od naszej strony. Jego znaczenie mierzi się stąm wzrostem marksistowskiej kadry naukowej adeptów polonistyki, wciąż zwiększająca się ich naukowca produkcyjnością. To, że młoda polonistyka może się dzisiaj wykreślić pewnym dorobkiem marksistowskich prac, w której mierze zadowolony naszym zjazdem naukowym. Zjazd byłby corocznym nowym zacięciem naukowym i organizacyjnym, z młodych poszukiwaczy nauki czyniłby jej zdobywców, z ludzi o dobrych chęciach — mocnych działaczy organizacyjnych.

W świetle obrad wziętych nań w dwudziestolecie jako tematu zjazdu okazały się słuszne. Wiedza o literaturze tego czasu stała się zarazem jedną z podstaw wiedzy o źródłach

zime bez głodowania, przetrzymać przednówek — i znowu dalej — do „nowego”. Chłopi, z którymi ma do czynienia Cezary Baryka w latach dwudziestych, o ile są bardziej ciemni, zacofani, zasklepieni w sprawach biologicznego trwania i przetrwania od chłopów, garnących się do świata i światła, od chłopów, do których jeździł „z odczytem” bohater szkicu pod tym tytułem z roku 1907. A są to przecież ci sami chłopi, z których niedługo znajdzie się w szeregu powstającej równocześnie z „Przedwiośnią” N. P. Ch., świadomego sojusznika walczącego proletariatu.

Choć teraz Żeromskiemu, apelującemu do rozumu i uczuć obywatelskich klas posiadających, a wyklinającemu widmo przewrotu społecznego, wygodniej było zagrozić tylko rewolucją, a chłopów rzeczywistych przedstawić w stanie biernoj, vegetacji. Zresztą, wieś pojawia się w powieści tylko epizodycznie, jako dysonansowy komentarz do obrazu dworu szlacheckiego. Przyczyn nie trzeba szukać daleko: Żeromski nie znał po prostu życia powojennej wsi, a „Przedwiośnią” — to widocznie — pisał pośpiesznie, bez specjalnych studiów nad przedstawionymi tu środowiskami.

*

„Nawłoc” uważana jest za najdoskonalszą artystycznie część powieści. Działła tu zapewne prawo kontrastu: w porównaniu ze sprawozdawczym skrótem części pierwszej i abstrakcyjnością dyskusji w części trzeciej — środkowa partia posiada szczególnie silną konkretność, wynikającą z odmiennej techniki narracji, ze „zbliżeń”, apercypowanych przy lekturze jako aktualna rzeczywistość. Ale realizm Nawłoci jest specyficzny. Mierzymy go raczej zgodnością z literackimi konwencjami minionego okresu, niż zgodnością ze współczesnym życiem. Nawłoc bowiem, to replika Soplicowa, replika do pewnego stopnia świadoma, skoro czytamy w powieści: „Cezary Baryka doznał przerwy w swych myślach, nieczym Tadeusz Soplica po przyjeździe na wieś. Trochę się to tylko odbyło inaczej”.

Nie warto zapuszczać się w wątpliwe szczegóły natury wpływowości; narzuca się jednak ogólne po-

(FRAGMENTY*)

dobieństwo tych dwóch opowieści o tym, jakie były „zabawy, spory w one lata, wśród cichej wsi (...), kiedy reszta świata we łzach i krwi tonęła...”. Prawda, że to co u Miśkiewicza jest sielanką, w „Przedwiośniu” ukazane zostało, jakby w myśl opinii Słowackiego o „Panu Tadeuszu”, jako „poemacie wieprzowości życia” (nawiasowo warto może przypomnieć, że równocześnie z ukazaniem się „Przedwiośnia” toczyła się na łamach „Wiadomości Literackich” rewizjonistyczna dyskusja na temat „Pana Tadeusza”). „Jedni mają jada tyle, że z niego urządzili kult, obrzęd, nałóg, obyczaj i jakąś świętość” — oto główne ostrze satyrycznej „Nawłoci”. Ostrze mierzy — i celnie — w pasywność dworu. Pasożytnictwo jednak staje się pod piórem Żeromskiego biernym a nie drapieżnym, opiera się nie na przemocy klasowej, lecz trwa siłą (czy raczej słabością) bezwładu wyzyskiwanych ofiar.

W ogóle Nawłoci do zjawiska osobliwej, przytłoczone. Gospodarka folwarczna ma tu charakter jakby naturalny, a nie kapitalistyczny. Od beztropko używających właścicieli Nawłoci różni się Barwicki, bogaty dorobkiewicz, który nie tylko ma majątek ziemski, ale także „para się przemysłem, handluje”. Barwickiego poznajemy jednak tylko w roli zadowolonego i sentymentalnego narzeczonego Laury, którą do małżeństwa z nim zmuszają powikłane interesy. Żeromski zaznacza tu — w krótkich replikach Laury — jeden z centralnych problemów realizmu krytycznego: zależność od pieniądza, która pogwałca uczucia człowieka, poniża i znieważa. Ale to tylko naturalne pomniki, które nie liczą się w artystycznym rachunku powieści.

Wróćmy do Nawłoci. Żeromski pokazał obszar, który nie jako Polskę uciekającą, lecz — przezuwającą i celebrującą to przezuwanie. Takie jednak ujęcie pozwoliło pisarzowi z pozycji satyrycznych raz po raz przechodzić na pozycje tylko — humorystyczne, który widzi i ujemne i śmieszne strony ziemiaństwa, ale nie wyprowadza z nich wniosków potępiających. Co więcej, sam do pewnego stopnia ulega urokom wiejskiego dworu. (por. J. Bronowicz: „Ste-

fana Żeromskiego tragedia pomyłek”, 1926, s. 19). Są to naturalnie uroki subtelniejsze niż „kawusia”, „ciasteczka”, i „szyneczka”, usłusznie podawane przez Maciejunia. Posłuchajmy: „Jesienny wiatr świsnął koło uszu. Rozkosz żywota, poczucie zdrowia i niespożytych sił organizmu, szczęście zażywania ruchu i pędu, a nade wszystko ciekawość młodości, ciekawość tak zjadliwa, iż wysuwała się na czoło wszystkiego — co też to tam jest na końcu tej drożki uroczej, co będzie za tamtą otą połą gruszą — zdawała się poność z kołmi pospolu...”. Albo: „Wszystko w tym domu było dobre dla uczuć (rozmyśla Baryka), przychylne i przystulne jak niegdyś objęcia rodziców. Wszystko tu było na swoim miejscu, dobrze postawione i rozumnie strzeżone, wszystko pociągło i wabiło, nieczym rozgrzany piec w zimie, a cien wielkiego i rozłożystego drzewa w skwar letni...”. We dworze umieszcza Żeromski ów „najistotniejszy, najzobowiązujący, najczystszy obraz przedwiośnia”, który tyle drzwi napisał światoszkowatym recenzentem powieści. Z dworem kojarzy się u Żeromskiego biologiczna pełnia i uroda życia.

Zmysłowa sielanka raptem przemienia się jednak w podwójny dramat miłosny (śmierć Karusi, zerwanie z Laurą). To w pewnej mierze akt sprawiedliwości pisarskiej wobec Cezarego, wobec całej Nawłoci, za to, że strasza nędzą chłopską nie przeszkadza im żyć życiem „Schlaraffenlandu”. Bardziej naciągana wydaje się inna interpretacja: duszna atmosfera namietności otacza młodego Barykę, niska rezygnacja z uczuć dla interesu u Laury, jako świadome przeciwstawienie się legendzie o zdrowiu i teźnynie moralnej polskiego dworu. Inaczej mówiąc — jeszcze jeden argument oskarżenia. Dla tej hipotezy znalazłaby się podpora w tekście powieści. Lulek „o zepsuciu; niekiesześci, zginiłże duchowej kobiet sfery ziemskiej w ogóle mówił: „Laury, laurynki”. Ale Lulek to demagog, szalbierz intelektualny, i właśnie jego głos nasuwa podejrzenie, że ta interpretacja (Laura jako postać typowa i zdecydowanie negatywna) nie pokrywa się z intencjami autora. Przytem wartości poznawczo-artystyczne, które wnosi ona w naszą recepcję „Przedwiośnia”, są dosyć

nikłe. Nie to na pewno cenne i nowe jest w tej powieści, że da się odczytać jako obraz zgnilizny moralnej ziemiaństwa. O innej interpretacji dramatu reprezentować będzie jeszcze mowa dalej.

„Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach” — tak uogólnia Baryka swoje polskie doświadczenie społeczne. W istocie jednak „Przedwiośnią” to nie analiza mechanizmu społecznej niesprawiedliwości, lecz tylko szarpnięcie mieszczańskie sumienia skonstatowanie beztropkiego używania i ostatecznego cierpienia, przy czym jedno i drugie mierzone jest zasadniczo stopniem zaspokojenia potrzeb biologicznych: „Jedni mają jada tyle, że z niego urządzili kult, obrzęd, nałóg, obyczaj i jakąś świętość, a drudzy po to tylko żyją, aby nie zdychać z głodu” — jak mówi Baryka.

Podobną redukcję zagadnień społecznych do fizycznego cierpienia odnajdziemy w części III „Przedwiośnia”, w stosunku Żeromskiego do terroru policyjnego. Wstrząsa nim napięcie bólu torturowanych, piętnu ich okrucieństwo śpiączki, ale nie — ich funkcję w aparacie państwowym. Jego oburzenie zwraca się tylko przeciw „nadużyciom” policji, lecz nawet w tych wykonawcach nie przestaje widzieć reprezentantów systemu, niedoskonałego wprawdzie, ale niezbędnego. Stąd świadome operowanie przeciwstawieniami w balladzie o „smutnym panu posterunkowym”: „Masz przeciwko prawom elektrycznym doświadczać, masz prawo wkładać okładek między palce, a potem je ścisnąć maszynką”. To wdzygnięcie się podkopywane przez humanitaryzm. Ale dalej: „Na tobie stoi, na tobie polega ten cały oto wirujący świat. Gdyby nie ty, spokojny i uważny, skoczyłbyś sobie do gardzieli i skłębiliłbyś się w jedno wezwoisko żąd. Zdarzyłby ze siebie najawem nie tylko szmaty i bieliznę, ale wyłupiłbyś sobie oczy na wzajem i z dygoczących wnętrzności wyszarpaliby żywą duszę, żeby ją w tym oto błocie ulicy nogami rozdeptać”. To obrona istniejącego porządku rzeczy i jego strażników. Ale rzecz charakterystyczna: ażeby ta obrona była skuteczna, policjant z przedstawiciela aparatu walki z proletariatem musiał zostać zdegradowany do roli przedstawiciela aparatu ochrony przed lumpenproletariatem.

*

Wielkość Żeromskiego zawsze polega nie na głębi, lecz na sile jego oskarżeń. Natomiast bezwzględna słabość są własne próby intelektualnego rozwiązania konfliktów społecznych. „Przedwiośnią” już ich nie zawiera. Jak mówiłem, powstało ono w momencie kryzysu ideologicznego i przewartościowywania dotychczasowych poglądów autora. Dlatego odpowiedź na problemy społeczne, które mieszczą się w „Przedwiośniu” — explicite, zostały albo odrzucone albo u podstaw podważone już w samej powieści.

Pierwsza z nich nawet nie figuruje bezpośrednio w utworze.

Jest to dawna odpowiedź samego Żeromskiego, jego plany przebudowy ustroju Polski. Ten dowolny aglomerat socjalizmu utopijnego, syndikalizmu i solidaryzmu społecznego z dużymi dymkami pozytywistycznej wiary w postęp techniczny i romantycznego kultu wielkiej indywidualności — coraz wyraźniej był charakterystyczny przez samego Żeromskiego jako próba „zapobiegania rewolucji społecznej”. Coraz wyraźniej było widać, że idzie mu nie o (utopijne oczywiście) pokojowe zlikwidowanie ustroju kapitalistycznego, lecz o udoskonalenie, i tym samym — utrwalenie tego ustroju. Niezależnie więc tak od niewątpliwie najczystszych intencji Żeromskiego, jak i od nikłego oddziaływania tych koncepcji w skali społecznej, ich obiektywną funkcją była ideologiczna dywersja wśród inteligentnych uczestników i sympatyków rewolucyjnego ruchu proletariatu.

Program ten — nie tyle rozwinięty, co mechaniczny a bez troski o konsekwencje rozbudowywany jeszcze od lat rapperswilskich — najpełniej przedstawiony został w „Dziejach grzechu” i „Wale z szatanem”. Wywodem teoretycznym towarzyszyły tam opisy częściowej choćby realizacji owych założeń. Utopie traktowane były jako fragmenty rzeczywistości powieściowej, na jednej z nią płaszczyźnie.

W „Przedwiośniu” natomiast, składowe domy występują tylko w opowiadaniu starego Baryki, w płaszczyźnie fantazji. Utopia w samej powieści ujęta została w „odczuślowo utopijności”. To przesunięcie nie jest przypadkowe. Wyraża ono nową fazę rozwojową ideologii społecznej Żeromskiego, fazę, w której uświadomił sobie nierałość dawnych koncepcji ustrojowych. Motyw skłany domów wprowadza ten sam Żeromski, który autorkiwnym tytułem „Bicie z piasku” opatrzył w roku 1925 tom dawniejszych szkiców publicystycznych, zawierający m. in. „Początek świata pracy” — ów „wyciąg ideowy” ze swoich pism.

Tak więc składowe domy to nie tylko symbol Polski odradzającej się jako państwo — ponadklasowe ex natura sprawiedliwe, lecz również symbol straconych złudzeń i ideałów społecznych Żeromskiego. Zresztą ta druga interpretacja symbolu to tylko zindywidualizowana odmiana pierwszej.

Henryk Markiewicz

coraz trafniejszych i szczegółowych, w których kształtują się adekwatne określenia dla zjawisk literackich.

Na zjazdach polonistycznych, począwszy od 1946 r., zjawiał się co rok — prorok. W tych starostamentowych czasach pierwszych zjazdów zjawiał się kolejno prorok filologizm, który głosił, że marksizm wymyślił metodologię: prorok formalizmu, który jako jedyne swoje pismo pozostawił formalistyczną pracę poznawczą, zjawili się liczni prorocy eklektyzmu, głoszący przewidywanie ciasnoty marksizmu w imię iluzorycznej pełni prawdy, a nareszcie — na ostatnim już zjeździe — pojawiła się natchniona próba ujęć syntezy badawczo-literackiej na bazie katolickiego poglądu na świat. Teraz i tych prób się wyparto. „Metode katolickie” wysuwano jako postulat. Natomiast metodologiczni kontrahenci przeszli na propozycje walki o czystość marksizmu, o właściwe wykorzystanie jego dyrektywy, porzucając proroczą i przepowiednię. Jesteśmy im za to ogromnie wdzięczni, ale trudno było nie spojrzeć, jak w tych wilechych przeobrażeniach tym kołogiem jest nie do twarzy. Niestety, wroga krytyka w imię marksizmu była ignorancją, gołostowną i przewrotną. Zalecamy tym kolegom arwntownięszą lekturę klasyków marksizmu.

Zdaliśmy sobie sprawę, że nas samych czeka wielka praca — przewartościowywania dziedzictwa literackiego naszego narodu. W trakcie studiów będziemy uleuszać narzędzia, uczyć się na wzorach marksistowskich literaturoznawstwa, wzbogacać się wzajemnie doświadczeniami, aż do udoskonalenia metod naszego postępowania badawczego.

Bowiem wrażliwemu, aby nasz naród poznał prawdziwe bogactwo swojej literatury, aby przeszłość literacka nomała mu realizować najsilniejsze dążenia i nadzieje. Tutaj zaś do naszej naukowej niewolności i ambitywnych zamiarów stanowi to, że jesteśmy uczniami marksizmu-leninizmu.

TADEUSZ DREWNOWSKI

*) Wypowiedź końcowa, sumująca wyniki IV Zjazdu Związku Kół Polonistycznych.

*) Fragmenty referatu wygłoszonego na IV Zjeździe Związku Kół Polonistycznych (18—21.12.)

ANDRZEJ WASILEWSKI

ROK KULTURALNY 1949

I.

Uwagę czytelnika prasy codziennej i tygodniowej z roku 1949 narzucić musieliśmy niezmiennie liczącym się w tym czasie, artykule ideowe i sprawozdania z szeregowych frontów ofensywy kulturalnej. Rok ten śmiało można nazwać rokiem przełomu w tworzeniu podstaw ideowych i organizacyjnych sztuki i kultury nadających za tempem przeobrażeń społeczno-gospodarczych kraju.

Szereg twórczych narad przedstawicieli wszystkich dziedzin sztuki — literatury i muzyki, plastyki i filmu; pasmo wystaw i festiwali samorodnej sztuki ludowej; uroczyste obchody rocznicowe, poświęcone pamięci wielkich humanistów, ustalające nasz stosunek do postępów tradycji sztuki; wielkie wystąpienia teatru (festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich); utworzenie ośrodków masowego odbioru kultury i pierwsze wyniki tej akcji; nasilenie ruchu świetlicowo - teatralnego — i adaptacja wartościowych tekstów dla jego potrzeb; milionowe nakłady książek — i rozwój bibliotek powiatowych, gminnych i zakładowych; zakrojona na wielką skalę akcja likwidacji analfabetyzmu — i przemysłowe formy udostępnienia początkującym czytelnikom najlepszych utworów literatury światowej — oto, z pewnością niepełny, wykaz najdonioślejszych osiągnięć roku kulturalnego 1949.

Tak znaczna aktywizacja ideowa i organizacyjna życia kulturalnego korzeniami swymi sięga Kongresu Zjednoczonego Partii Robotniczych (grudzień 1948).

Usunięcie rozbieżności ruchu robotniczego i w dziedzinie kultury wyraziło się nie tylko jasnym wyznaczeniem kierunku przemian i ich treści ideowej. Wyraziło się także szeroką mobilizacją ludzi i środ-

ków dla przeprowadzenia planów upowszechnienia kultury.

Równoległość planowych akcji na wszystkich płaszczyznach życia kulturalnego nie jest przypadkowa, lecz wypływa z zasady ścisłego związku twórcy z odbiorcą — tej nieusuwalnej zasady budownictwa kultury w społeczeństwie kładącym zręby socjalizmu.

Dyskusjom ideowym, zmierzającym do wykreślenia dróg sztuce, godnej rozmiarów dokonywujących się przemian — towarzyszyły więc pierwsze na wielką skalę rozpoczęte akcje w dziedzinie upowszechnienia kultury i rozbudzenia twórczości ludowej.

Rozwój sztuki przez uwolnienie jej od rozkładowych obciążeń sztuki burżuazyjnej, przez ścisłe zespolenie jej z życiem i dążeniami mas ludowych, z ich samorodną twórczością, i rozwój kulturalny społeczeństwa przez udostępnienie masom ludowym możliwości życia kulturalnego tak w sensie kopsymnacyjnym jak i twórczym, przez likwidację sztucznych, pokapitalistycznych odrębności kulturalnych miasta i wsi, przez zniesienie różnic ich poziomu kulturalnego — ta zasadnicza dwutorowość nadała poczynaniom kulturalno-oświatowym roku 1949 pełny i przełomowy charakter.

II.

Szereg zjazdów i narad twórców poszczególnych dziedzin sztuki cechował głęboki przełom ideowy. O ile IV Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich (Szczecin, styczeń 1949) opierał się już o powojenne osiągnięcia dyskusji ideowo-artystycznych — to narady plastyków (Nieborów — luty, Katowice — czerwiec) i kompozytorów (Łagów — sierpień) dopiero w tym roku nabrały charakteru przełomowej dyskusji ze wstecznymi, hamującymi postęp sztuki, tendencjami ideowo-artystycznymi — formaliz-

mem i kosmopolityzmem. Narady te — choć nie przyniosły one oczywiście bezpośrednio bogatego owocowania artystycznego — znanomowało powszechne ideowe przezwyciężenie rozkładowych kierunków sztuki burżuazyjnej. Postulat realizmu socjalistycznego postawiony przed frontem całej sztuki polskiej — przyjęty został przez twórców i najwybitniejszych jej artystów jako jedynie humanistyczna i dająca najszerze możliwości artystyczne zasady tworzenia.

Cechą znamionną i przynależną wyłącznie życiu kulturalnemu omawianego roku był październikowy Zjazd Młodzieży Szkół Artystycznych w Poznaniu. Był to młodzieżowy odpowiednik wszystkich wymienionych wyżej zjazdów — zgromadził bowiem młodych artystów, muzyków, aktorów, reżyserów, filmowców. Wydarzenie to, zapowiadające przełom na jednym z ważniejszych frontów walki ideowej o sztukę realizmu socjalistycznego — na froncie szkolnictwa artystycznego — nie zostało należyście docenione przez prasę tygodniową i miesięczną. Należy zaś do specyfiki kulturalnej roku 1949 ograniczenie planem przebudowy ideowo - artystycznej całości warsztatu sztuki polskiej, w tym więc i warsztatu tak podstawowego i decydującego dla jej przyszłego oblicza, jakim jest szkolnictwo artystyczne. O tym właśnie decydującym jego znaczeniu zdało się zapomnieć nasze czasopiśmiennictwo.

Postulatem przewijającym się niezmienne poprzec narady twórcze wszystkich, tak odmiennych swoim rodzajem, dziedzin sztuki, był postulat łączności z masowym odbiorcą, z bogactwem jego doświadczeń życiowych, ze świeżymi, niewysychającymi źródłami sztuki ludowej. Wystawa Plastyków-Amatorów (Warszawa, maj) i Festiwal Muzyki i Tańca Ludowego (Warszawa, maj) był doskonałym uzupełnieniem i wskazaniem dla toczących się dyskusji ideowych. Poprzez manifestacje bogactwa treści i form artystycznych twórczości ludowej masowy odbiorca przesyłał swoje postulaty obradującym plastikom i kompozytorom.

Nie jest sprawą niniejszego artykułu szczegółowe omówienie obu tych wydarzeń kulturalnych. Dla uwydatnienia ich sensu i roli społecznej na obecnym etapie przebudowy życia kulturalnego zacytujemy uwagi Jadwigi Siekierskiej (Biuletyn Informacyjny Komisji Głównej do Spraw Kultury, listopad, 1949):

„Festiwal muzyki ludowej mógł przekonać o niewyczerpanych pokładach, świeżych, twórczych źródłach naszej kultury narodowej, jakie tkwią w sztuce, samorodnej twórczości ludowej. A jednocześnie festiwal ujawnił, ile pokostu pseudoludowego, obcych naleciałości narosło i pasyżuje na żywym płodnym, stale owocującym drzewie sztuki i kultury ludowej, ile jest jeszcze metnactwa pseudoludowego w podejściu do zagadnień folkloru polskiego.

Pielegnowanie i oczyszczanie sztuki ludowej, wydobycie jej wartości poetyckich i jej specyficznych cech narodowych to też jedna ze skutecznych dróg do zwalczania kosmopolitycznych tendencji w naszej kulturze.

Sięgając głęboko do niewysychającego źródła twórczości ludowej zdobywamy również broń do

walki z bezograniczanym kosmopolityzmem na terenie kultury. W folklorze polskim kompozytor znajdzie motyw narodowy, plastyk — tematykę, świeżość i oryginalność barw. Każdego artystę hojnie może zasilić stale twórcza fantazja naszego ludu.

Na moment budowania podstaw ideowych nowej, ogólnonarodowej kultury przypadł też czas określenia stosunku do spadku kulturalnego przeszłych pokoleń. Obchodzone w tym roku liczne rocznice urodzin i zgonów wielkich twórców minionych epok (150-lecie urodzin Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina, 100-lecie zgonu Słowackiego i Chopina) uwydatniły łączność socjalistycznej kultury z najświetniejszymi, humanistycznymi tradycjami ludzkości. Organizowane na skalę ogólnokrajową imprezy przebiegały właśnie pod kątem uwypuklenia ludowych, narodowych źródeł twórczości wielkich artystów.

„Historia muzyki wykazuje — pisał B. Woytowicz (Odrodzenie nr 9, 49) — że tylko wówczas, kiedy kompozytorzy w poszukiwaniu natchnienia zwracali się do ludowego tła osobistego w pieśni, tańcu, poezji, kiedy — jak Anteus — przypadali do żywiołowej matki ziemi, kiedy starali się zamknąć w swojej twórczości nadzieję, walkę, cierpienia i zwycięstwo nowego człowieka, wówczas tylko muzyka przeżywała okresy swojego rozkwitu, rodząc nowe style, godne swojej epoki... Przypaść nam przyszłości, my, kompozytorzy XX wieku, że twórczość okresu międzywojennego zarówno w muzyce światowej jak i polskiej była często wyrazem jałowych poszukiwań i eksperymentów obliczonych na szupłę grono elity muzycznej, a tym samym tak daleka od tego, co dziś dla nas symbolizuje dziedzictwo Chopina.

Obok tej głębokiej nauki tradycji rok kulturalny przyniósł też współczesne, aktualne wzory sztuki kraju produkującego socjalizm. Wystawione podczas festiwalu (Warszawa, listopad - grudzień 1949) sztuki radzieckie miały znaczenie czynnika przykładowego w procesie realistycznej przebudowy sztuki.

III.

Tak, w ogólnym zarysie, przedstawiają się drogi polityki kulturalnej w zakresie przygotowań do przyszłej sztuki kraju socjalizmu. Wskazywaliśmy na powszechność przemian ideowych, na powszechność podjęcia postulatu realizmu socjalistycznego. Wskazywaliśmy także na zasadniczy moment programu realistycznej przebudowy sztuki — na łączność z masowym odbiorcą zasobów artystycznych kultury ludowej.

Równoległe z tą akcją, skierowaną ku przyspieszeniu procesów rozwojowych twórców, prowadzona była szeroka działalność kulturalno-oświatowa obliczona na przyspieszenie procesów rozwojowych masowego odbiorcy.

Rozmach żywiołowego ruchu kulturalnego jak i wielkość rozmaitych akcji kulturalnych podejmowanych na własną rękę przez Związki Zawodowe, Samopomoc Chłopską i inne organizacje masowe — domagały się utworzenia organizacji nadrzędnej, kierującej całością akcji upowszechnienia kultury w ramach ogólnonarodowego planu kulturalnego. W marcu 1949



Z Festiwalu Szkół Artystycznych w Poznaniu

powołana została dla tych celów Główna Komisja do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów.

Pierwsze prace i badania terenowe Komisji wykazały ogromną potrzebę tego rodzaju organu koordynującego. „Masowy ruch kulturalny — pisze w cytowanym referacie J. Siekierska — jak powódź wiosenna zalewa obszary naszego kraju, przenika do coraz to nowych, zapomnianych przez Boga i ludzi — zakątków, znajduje swój wyraz w coraz to nowych dziedzinach twórczości kulturalnej. Głód książki, pęd do samokształcenia, potrzeba wyżycia się artystycznego stale wzrastają w mieście i na wsi i domagają się zaspokojenia. Stwarza się sytuacja nienadążania w ideowym kierowaniu tym ruchem i w nadawaniu mu określonych form organizacyjnych.

Polityka znoszenia rogatk kulturalnych między miastem i wsią, wyrównania ich poziomu kulturalnego — podjęta jako generalne zadanie Komisji — znalazła swój wyraz w zjednoczeniu TUR-u i TUL-u w jedną organizację kulturalno-oświatową TURIL-u — Centralnego Ośrodka Oświaty Dorosłych. „Wymiana doświadczeń i wzajemne przenikanie się postępów tradycji kulturalnych wsi i miasta właśnie poprzez TURIL jako zjednoczoną organizację kulturalno-oświatową robotniczo-chłopską powinno być jedną z dróg wyzwalania naszej kultury z opłotków wiejskich czy rogatk miejskich i wejścia jej na szeroki gościniec kultury narodowej — w swej treści socjalistycznej.

Realizacja sojuszu robotniczo-chłopskiego w dziedzinie kultury przyniesie więc likwidację pokapitalistycznych odrębności kulturalnych środków, wyrówna i upośledzi kulturalne wsi i wzmocni poziom ideowy akcji oświatowych. Podmioty literackie drukowały już szereg pasjonujących reportaży z terenu współpracy robotniczo-chłopskiej w dziele wyrównywania różnic i naprawiania wiekowych upośledzeń kulturalnych wsi polskiej.

Zdynamizowanie i nadanie nowej treści ideowej pracy zjednoczonej organizacji oświatowej ujawniło niepokojące braki nieodpowiednio przygotowanych fachowo i ideowo kadr działaczy oświatowych. Sprawa szkolenia odpowiednich kadr personalnych uznana została za „centralne ogniwo, od którego będzie zależało rozwiązanie całego splotu spraw kulturalnych”. Komisja poczyniła pierwsze kroki w sprawie szkolenia pracowników kulturalno - oświatowych dla potrzeb masowego ruchu.

Przygotowanie masowego odbioru kultury sięgnąć musiało po najbardziej elementarną akcję oświatową — zwalczanie analfabetyzmu. Ogólnokrajowy, jednolity plan likwidacji analfabetyzmu przewiduje także zapobieżenie analfabetyzmowi wtórnemu przez przygotowanie tekstów i stałą opiekę ośrodków kulturalnych.

Zadania wydawnicze przejął Komitet Upowszechniania Książki. Instytucja ta, zlecająca masowe nakłady książek po cenach znacznie niższych od cen księgarskich (100 zł. za tom), zajmuje się także opracowywaniem planów wzorowych bibliotek gminnych, nowych sposobów rozprowadzania książek po zmniejszonych kosztach i planowaniem specjalnego typu książek dla zapobieżenia wtórnej fali analfabetyzmu.

Działalność KUK-u jak i realizacja ustawy bibliotecznej umożliwiły przeprowadzenie planu rozbudowy bibliotek gminnych i powiatowych. Trzy lata planowej pracy wokół rozbudowy bibliotek powszechnych przyniosły parokrotny wzrost zbiorów (jedna książka na 8 mieszkańców wsi i jedna książka na 4 mieszkańców miasta — cyfry za J. Janickiem „Odrodzenie”, nr. 8, 49).

I tu zaznacza się ujemnie brak odpowiednich kadr bibliotekarskich. Zaopatrzone w wyczerpujący zbiór wartościowych książek biblioteki częstokroć są niewykorzystywane z braku personelu kierowniczego.

Planowa działalność Komisji dźwignęła również na wyższy poziom amatorski ruch świetlicowo-teatralny. Zatrzeszczono się przede wszystkim o dobór wartościowego repertuaru, w dziedzinie tej bowiem zaznacza się silny napór treści drobnonieszczęśliwych. Trzyczęściowo - tomowa Biblioteczka Świetlicowa KCZZ w części przynajmniej zaspokoila wciąż rosnące potrzeby repertuarowe.

Przytoczone osiągnięcia akcji skierowanych ku upowszechnieniu kultury pozwalają stwierdzić, że także w zakresie organizacji ruchu oświatowego rok miniony był okresem przełomowym. Przypadają nań fakty tak istotne i decydujące dla drogi przyszłego życia kulturalnego jak utworzenie Komisji Głównej do Spraw Kultury, jak pierwsze masowe wydawnictwa KUK-u, jak szereg zreferowanych rozstrzygnięć posunięć polityki kulturalnej. Wraz z ofensywą ideową w dziedzinie przebudowy sztuki fakty te składają się na wyjątkowo pełny i obiecujący dla przyszłego oblicza kultury polskiej — obraz osiągnięć i przygotowań.

ANDRZEJ WASILEWSKI



Z Festiwalu Sztuk Radzieckich

JAN BIJAK

Ostatnie lata gimnazjalne

Będzin był przed wojną najbrudniejszym miastem Zagłębia. Życie tam musiało być podobne do życia w wszystkich prowincjonalnych miasteczkach: głos przekupniów, zakonanych urzędników, „brydzyk” i przeraźliwy stukot furna w dzień targowy. U nas, na wsi, wszyscy chłopcy marzyli o tym, żeby tam jechać, pogapić się przed wystawami, odwiedzić rynek. Było to najmilsze miejsce pod słońcem. Powietrze pachniało stajnią i drżało od ryku krów, słoma zmieszana z nawozem tworzyła „latający dywan”, a w rogu — między murem a starą cygańską budą — „urzędowali” handlarze gołębi. Tam spędziliśmy najpiękniejsze chwile dzieciństwa. W czasie wojny do Będzina chodziło się z mlekiem, unikając błękitnych mundurów, a po wojnie wielu byłych fakirow od gołębi chodziło tam do szkoły.

Po wojnie wygląd miasta się zmienił. Pożydowskie domy wzdłuż Przemysły leżały w gruzach. Ruiny zamku na górze widać było teraz wyraźnie, zginęły kilkupiętrowe, odrapane kamienice u podnóża. A na gimnazjum Kopernika można było z daleka wyczuć czerwony napis „Graf Reden Schule”.

Tu w ciągu kilku lat kształtowało się życie moje i moich kolegów. W tych murach zdobywaliśmy również nasz światopogląd, nasz charakter. Skład socjalny naszej klasy procentowo wyglądał mniej więcej w ten sposób, że młodzieży wiejskiej ogółem było jakieś 8 proc. a reszta to w połowie dzieci robotnicze i inteligentne — mieszkań-

cy miasta. Zagłębiowskie wsie mają na pół przemysłowy charakter. Przed wojną pracy w kopalniach i fabrykach nie było, na małych gospodarstwach duży był kilkunasto - osobowy rodzinny. Chłopi częściowo sproletaryzowani pracowali wspólnie z bezrobotnymi w szybikach, najmowali się za parobków do bogatszych gospodarzy; spośród dziewcząt wiejskich rekrutowały się wszystkie posługaczki i pokojówki zagłębiowskich miast — Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej.

W czasie wojny i okupacji większość gruntów zajęli Niemcy, „kolonizatorzy”. Ludność polską zapędzono do roboty na kopalniach — w głębi ziemi, w ciasných chodnikach wykrywano węglową drogę sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Młodzież wywołano masowo do Niemiec, na roboty przymusowe. Po przyjeździe stamtąd nie myślała już o nauce, nie chciała się kompromitować towarzystwem „smarkaczy”. Szła do robot do miasta, na zachód — miała już pewne ostraszenie w świecie. Wiele po wojnie wcale do domu nie wracało, ścigała rodziny na zachód do poniemieckich majątków, na rozparcelowane grunta.

Skończyło się przeludnienie wsi, znikły „zbędne ręce”.

Wytworzył się typ robotnika, posiadacza dwu-trzymorgowego gospodarstwa, krowy, prosiaka. I ci najcenniejsi dzieci wysyłali do szkoły. Pracy w polu nie było dużo, zarobki niełe; pewne obycie w świecie i większa świadomość społeczna

kazały cenić wiedzę.

Gorzej było u chłopów, którzy żyli wyłącznie z małych gospodarstw, bali się wyjazdu na zachód — konserwatyzm i wroga propaganda robiły swoje. W Zagłębiu ziemi do parcelacji prawie wcale nie było. Mimo odpływu wielu ludzi trudno było wyżyć na kilku morgach ziemi.

W takich warunkach żył Wiesiek S. Skończył przed wojną 3 klasy szkoły powszechnej, wyższych klas w jego wsi już nie było. Na to, żeby chodzić do sąsiedniej wsi nie było czasu. Zresztą trzeba było „myśleć o życiu, a nie o nauce”. Uczył się więc sam, pasąc krowy. Po wojnie wstąpił do gimnazjum — miał duże braki, załagłości, ale uczył się z żelazną wytrwałością. Główną rolę grała tu ambicja; jeśli wszyscy się uczą, czemu ja mam siedzieć w domu?

Dzieci robotniczych było u nas prawie 45 proc. Młodzież robotnicza nie wlecieła pamięta z okresu dwudziestolecia, nie brała udziału w walkach Czerwonego Zagłębia.

— Przed wojną było źle, o! źle! — powtarza kol. Andrzej N., zamykając w ten wykrzyknik kilka mrocznych lat dzieciństwa. — Później było jeszcze gorzej — Andrzej myśli o latach okupacji, wspomina może te noc, gdy ojca wywieziono w mrok ulicy, do czarnej budy milozłatego samochodu, albo może kartkę, która doniosła lakonicznie: „Zmarł na udar serca”. No, a po wojnie? Hm, to, już głuśno. Z początku było ciężko, bo to i renta mała i w ogóle, ale potem do-

stałem dobrą robotę, dobrze się złożyło, mogłem się przed południem uczyć, a po południu wyładowywałem węgiel z wagonów na stacji w Łazach.

Ale nie wszyscy mieli tak trudne warunki. Większość żyła nieźle, mieli rodziców, których zarobki wystarczały na kształcenie. Pracy było dużo, każdy mógł znaleźć dla siebie robotę i zarobić na życie, na kształcenie dzieci.

Grupa, która długi czas nadawała ton życiu klasy, były dzieci inteligentne. Były one najlepiej do nauki przygotowane, imponowały swobodą zachowania się i wiadomościami.

*

Zaczęła się nauka. Tak, do czwartej klasy gimnazjum byliśmy okropną smarkatą. Wracaliśmy ze szkoły usmarowani atramentem, z garnuszkami w ręku (gotwato stołowe). Później mimo poważniejszego wyglądu mieliśmy bardzo niemądre pomysły i tzw. kawały (szczerze mówiąc było np. odprucie koledek rekawa od płaszcza, podziurkowanie daszka od czapki tramwajarskim kasownikiem, lub przyklejenie kłapek kołnierza do marynarki). Wytworzyła się zwolna solidarność w klasie. Tylko że solidarność żakowska. Nie było większej przyjemności, jak iść całą paką do kina albo na Górke Zamkową — leżało się tam w cieniu drzew, opowiadało kawały. Boguś K., podkreślając efektywniejsze momenty wymownymi gestami, rzewnym głosem ciągnął opowieść o jednej ze swych niezliczonych przygód miłosnych.

Nauka szkolna utrzymywała nas w starym, przedwojennym systemie myślenia. Wzmyśm np. język polski. Pakowano nam w pamięć takie rewelacje, jak np. to, że „Polska

wyrosła z dwóch wartości i sił: z polysku stali w ręku takich rebaczy jak Raptusiewicz i z nieugiętej, żelaznej woli, skupionej w ręku takich bajecznych głowaczy jak Milczek”, albo: „Zeromski to pochodnia w mroku, to pisarz, który wskazywał wyjście z nędzy, wskazywał jak poprawić świat, zwyciężać Arymana”. Wreszcie lansowano z powodzeniem tezę, że „Sienkiewicz to bardzo głęboki ideologicznie pisarz, że „Trylogia” to księga patriotyzmu, a Wiśniowiecki — rycerz bez skazy, „defensor wschodnich rubieży”.

Nie lepiej było z historią, gdzie walkowano z całkowitym uczuciowym zaangażowaniem tezę, że „ojczyzna wolna” zawdzięczamy li tylko jednemu z największych ludzi naszej epoki — „Dziadkowi”, i że „powinniśmy ubolewać nad utratą staropolskich ziem wschodnich”.

W ciągu gimnazjalnych lat i to gdzieś z początku zaszedł ważny wypadek: mianowicie na jednym z wykładów profesor pozwolił sobie na kilka niedwuznacznych uwag pod adresem „obecnego pseudo - sprawiedliwości” i tzw. „awansu społecznego”. I wtedy trzech kolegów: Mirek S., Wiesiek S. i Stefan K., sprzeciwiło się temu. Powiedzieli, że profesor nie ma racji, że kłanie. Wychowawca wycofał się na z górą upatrzoną pozycję, ale incydent zacytował na życiu klasy. Utworzyły się dwie antagonistyczne grupy. Solidarność obowiązywała tylko w ich zakresie. Wreszcie cała klasa rozbiła się na małe kółka najbliższych kolegów.

W międzyczasie dowiedziałem się, że brat Wiesia wyjechał z żoną na Zachód, że otrzymali majątek, że w domu u nich jest lepiej. Ojciec Mirka wszedł do Rady Za-

kładowej, on sam jest w ZWM. To samo Stefek.

A co do solidarności — szkoda, że uczniowie młodszych klas odgrywali dotąd zupełnie bierną rolę w życiu szkoły. Wszystko robili starsi — młodzież klasy były tylko widzi-mi, słuchaczami. Byliśmy masą, tłumem, nie staliśmy się jeszcze grupą. I nie nas właśnie nie wzięło — krag naszych zainteresowań obracał się wokół trzech zagadnień: „czy przejdę do następnej klasy”, „czy starzy kupią mi rower na imieniny” i „co jutro będzie na obiad”.

Tak jakoś w 1947 r. dorwaliśmy się do Boya. W klasie zaczęły na gwałt krążyć jego książki: „Nasi okupanci”, „Słówka”, „Znasz-li ten kraj”. Na wiele zakorkowanych już poglądów zaczęliśmy spoglądać inaczej. Coś tam było nie w porządku z tymi twórczymi wartościami w „Zemście”. Bardzo dotąd zachwalany historyk literatury, Tarnowski, stracił cały autorytet. Zaczęliśmy z pasją studiować nowe krytyki literackie, kilku zapamiętowało „Odrodzenie”, „Uznicę”, „Twórczość”. Tych kilku, to były przeważnie inteligentne dzieci. Interesowali się literaturą współczesną i w ogóle literaturą, czuli się powołani do twórczości kulturalnej, coś niecoś pisali (jakieś nowele, wiersze) i uważali, że taki swego rodzaju uczniowski „bon - ton” wymaga, żeby na lekcjach zabierać głos, wykrzywać się znajomością takich czy innych rzeczy. I tych „rzeczy”, nowych poglądów, szkalali we współczesnych czasopiśmiach literackich.

Równocześnie z kuratorem podanego gronu pedagogicznemu pewne nowe dyrektywy. Odczulimy to wyraźnie. Więcej zaczęło się mówić

Krystyna Michalik-Nedelkovic

AMERYKA RAJ DLA NAUKOWCÓW

W jednym z pism amerykańskich, zajmujących się życiem tamtejszych uczelni akademickich, ukazał się ciekawy artykuł p. t. Jak żyć... z powietrza! Tymi, którzy stoją przed tak trudnym problemem, są profesorowie wyższych uczelni amerykańskich. Oto cytowany tam przykład. Profesor M., wykładowca znanego i dobrze uposażonego kolegium Vassar College w stanie nowojorskim, otrzymuje, podobnie jak i wielu jego kolegów, 375 dolarów miesięcznie, za co powinien utrzymać siebie, żonę i kilkoro dzieci. Jak przedstawić się jego budżet miesięczny przy ciągle wzrastających cenach artykułów pierwszej potrzeby?

Profesor ten mieszka w domu, będącym własnością kolegium, zatem z uposażenia jego automatycznie się ściąga się 115 dolarów, jako należność za czynsz i centralne ogrzewanie. To jego szczęście, gorzej byłoby, gdyby musiał płacić, mieszkając prywatnie, podwyższony z miesiąca na miesiąc czynsz, ogromnie wygórowany! Wszak hieny w postaci właścicieli domów nie wahają się brać po 80 dolarów za jeden pokój! Za elektryczność, gaz i telefon płaci nasz profesor ponad 20 dolarów miesięcznie. Skromne wyżywienie rodziny dochodzi przy daleko posuniętej oszczędności do 200 dolarów. Co więc zostaje na zapłacenie podatków, kształcenie dzieci, lekarza, dentystę, na prawnym ratę czasopism i kupno książek, na podróże czy też jakieś kulturalne rozrywki, jak koncert czy teatr? Niecałe 40 dolarów! A przecież pamiętamy, że taki profesor nie ma zniżek kolejowych, bo te są w Ameryce nieznane, nie ma zniżek teatralnych ani żadnych ulg, gdy zajdzie potrzeba leczenia się. Nic więc dziwnego, że profesor ostatni raz sprawił sobie pałto w roku... 1935, jego żona zaś nosi przestarzałą garderobę, ofiarowaną jej przez zamężniejszych krewnych! Wbrew legendzie, że każdy Amerykanin musi mieć auto, profesor M. go nie ma i nigdy go nie posiadał, podobnie jak nie stać go na wyjazd wakacyjny w lecie, na pomoc w pracy domowej dla swej żony, wreszcie na pójście do teatru, o ile go przyjać jakis nie zaprosi. Kupno mebli czy jakiś inny wydatek do domu jest nieosiągalnym marzeniem, podobnie jak zaopatrywanie się w książki, potrzebne do pracy naukowej. Ten borykający się stale z długami pracownik naukowy w wyszarzonym ubraniu, styka się wciąż z beznadziejnym zbytkiem jego studentów, synaloków giełdżarzy z Wall Street, którzy patrzą z góry na naukowca-głodomora, nie umiającego wziąć się do rentownego businessu! Co za zachęta do pracy naukowej! Nie zapominajmy przytem, że od tych giełdżarzy zależy i ta marna egzystencja naszego profesora M., bo oni zasiadają w radach kuratorów uniwersytetów amerykańskich i według swego widzimisię przyjmują lub odpowiadają profesorów.

Nie sądzmy, że Vassar College jest jakimś wyjątkiem pod względem marności uposażenia swoich wykładowców. Gdziekolwiek sytuacja jest jeszcze gorsza. Wszak już od lat brak nauczycieli w Stanach Zjednoczonych na podstawowych stopniach nauczania, bo z poborów nauczycielskich żadnym cudem wyżyć by nie można było samotnemu, a co dopiero obciążonemu rodziną. Stąd zawód nauczyciela, ten najsłabszy i najmniej szanowany zawód w Ameryce, jest w ogólnym pogardzie i poniżeniu. Co za silny kontrast z uprzywilejowanym stanowiskiem nauczyciela radzieckiego! Bo podczas, gdy wzbogaceni wyzyskiwacze amerykańscy z pogardą odnoszą się do pedagogów i pracowników nauki, tu całe społeczeństwo otacza swych naukowców powszechnym szacunkiem, słusznie ceniąc wysoko ich dorobek i ich odkrycia. Stąd świetne rezultaty radości i twórczości uczonych radzieckich, którzy mogą spokojnie poświęcić się pracy naukowej. Wiedzą oni, że przebiegiem ich pracy żywo interesują się wszyscy bez wyjątku.

Stwierdzając niemożliwość niski poziom uposażeń swych profesorów, cytowany tu dziennik nie widzi innej rady, jak tylko... odwołania się do bogatych byłych wychowanków i innych protektorów kolegium, by u nich wyzbroić datki na pewną poprawę bytu sił naukowych. Ze takie dary z łaski zawsze pociągają za sobą pewne upokarzające ograniczenia wolności badań naukowych, że wreszcie czynią danego profesora zależnym od „łaskawych dobroczyńców” (w tym wypadku synaloków Wall-Street), nie trzeba chyba dodawać. Zanimada tracą za fałszywą, kapitalistyczną filantropią!

Szkoda, że Głos Ameryki, przedstawiając blogie życie w Stanach Zjednoczonych „zapomniał” jakoś o tej bolączce życia amerykańskiego, jaką są głodowe pensje nauczycieli i pracowników naukowych. Nie jest to sprawa błaża, bo dzięki tym stosunkom w świecie nauki i wychowania, wiele szkół w Ameryce nie funkcjonuje z powodu braku sił nauczycielskich, młodzież zaś pozbawiona jest nauki. Cóż jednak obchodzi te sprawy umysły rekinów kapitalizmu? Wola łożyc miliony raczej na bomby atomowe — niż wychowanie.

Krystyna Michalik-Nedelkovic

ZOFIA RZEPLIŃSKA

KONIEC KWARANTANNY

(PO KONGRESIE KULTURBUNDU)

Przed siedemnastu laty, w przededniu brzemennego w konsekwencje o światowym zasiegu aktu dojścia do władzy Hitlera w Niemczech — wielki pisarz sowiecki, Maksym Gorki, zwrócił się do pracowników kultury całego świata z pytaniem: „Po której stronie jesteście, mistrzowie kultury?”. Twórca realizmu w rosyjskiej i światowej literaturze, zapytywał wtedy intelektualistów, czy zadowolili ich praca „dla ulepszenia życia burżuazji i rozweselenia jej w banalnych troskach życia”. W obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa nowej zawieruchy światowej pytał, czy znów chcą przede wszystkim „białą przędzą latać brudną, dawno znoszoną odzież kapitalistów”?... Dziś, kiedy wracamy myślą do słów Maksyma Gorkiego — po ciężkim doświadczeniu wojen światowych — przed każdym niemieckim pracownikiem kultury staje znów pełne troski i czujności pytanie: „Po której stronie jesteście, pracownicy kultury?”.

Słowa te, przytoczone przez jednego z najwybitniejszych niemieckich pisarzy — antyfaszystów, Aleksandra Abusch, w przemówieniu wygłoszonym na drugim po wojnie (23—25.11) Kongresie Związku Kultury dla Demokratycznego Odrodzenia Niemiec („Kulturbundu”) wyrażają zasadniczy nurt problematyki przenikającej środowisko intelektualistów w Niemczech Republiki Demokratycznej. Retrospektywny rzut oka wstecz służy niemieckiemu bojownikowi o demokrację nie jako efektowny cyt — jest on przede wszystkim miernikiem odpowiedzialności, ważnego elementu postawy ideologicznej niemieckich antyfaszystów. Słowa Gorkiego nie tylko świadczą o lat temu były dźwięki światopoglądów i bodźcem dla dokonania wyboru w programie życia. Dziś także tętnią one żywą aktualnością.

Abusch nie oszczędza współziomków. „Po której stronie jesteście” — pyta, nakazując dokładnie uprzytomnić sobie okoliczności haniebnego wyboru, jakiego dokonali Niemcy niecałe dwadzieścia lat temu. Wstrząsa sumieniami, każe wspominać, badać i analizować.

Już raz przecież reprezentanci kultury niemieckiej mieli możliwość pozyskania ufności świata. Sekcja niemieckiego PEN-Clubu powstała w 1924 r., a już w dwa lata później wybrano Berlin, jako miejsce kongresu. Nie wolno zapominać, że działo się to za ledwie w parę lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej, lecz kiedy Ludwik Fulde, prezes niemieckich gospodarzy witał serdecznie Galsworthego, Karla Michaelisa i innych, Mr. Hornum Ould, sekretarz generalny PEN-Clubu, powiedział, wyrażając w ten sposób ogólny nastrój: „Dajemy Niemcom poważną szansę, okazując im zaufanie”. Niedługo jednak pod wpływem wieści o podnoszącej się falę szowinizmu w Niemczech, nastrój zaufania zaczął się przeradzać w nastrój niepokojów. Cóż z tego, że zakładano wciąż nowe podsekcje w Hamburgu, Kolonii, Monachium i Fryburgu, że w roku 1932 PEN-Club liczył przeszło 200 członków, jeśli pełno było wśród nich najzagorzalszych hitlerowców.

Z chwilą dojścia Hitlera do władzy, podstawy niemieckiego PEN-Clubu rozchwały się zupełnie. Ogólnie stało się wiadome, że dni jego są policzone. Jesienią 1933 roku sekcja niemiecka wystąpiła z Federacji i niebawem w ogóle przestała istnieć. Pisarze-emigranci utworzyli swoją grupę przy PEN-Clubie w Londynie, a w kraju zaczęły odbywać się sesje „Europejskiego Stowarzyszenia Pisarzy” pod łaskawym patronatem

Goebbelsa i Hitlera. Pisarze niemieccy zbierali się teraz w Wamburgu lub w Weimarze i odbywali zgromadzenia pod czułą opieką zbrodniarza wojennego Sauckla.

Tak się działo z niemiecką kulturą. Nie na darmo Aleksander Abusch prowokuje do przypominania, co było siedemnaście lat temu. Postępowa ludzkość składa znów teraz swoje votum zaufania, ale doświadczony antyfaszysta rozumie, że tym razem zażądano od Niemców w rachunku rzetelnego pokrycia za ten bezcenny depozyt i że dobrze trzeba wystrzelić czujność, aby poddać zadaniu. Dlatego właśnie Abusch przypomina, z kim poszli pracownicy niemieckiej kultury 17 lat temu. Prawda: część wymigiwała, prawda: część była w podziemiu, ale to nie ci przecież kształtowali wtedy oblicze Niemiec.

Abusch w swym przemówieniu na Kongresie Kulturbundu, podobnie jak w całej swej działalności pisarskiej i publicystycznej, uczy, jakie sily historii kształtują oblicza narodów i jak należy nimi kierować. „Wojna nie jest przypadkiem — głosi. — Największym niebezpieczeństwem naszego narodu jest wiara w przypadkowość lub nieuniknionność wojny. Jednym z pierwszych specjalnych zadań naszej organizacji jest nieublagana walka przeciwko takim ideologom. Wojnę wywołują wyraźnie określone sily społeczne, a mianowicie żądne ekspansji kół monopolistów i kapitału finansowego”.

Abusch wielokrotnie nawraca do tego tematu, a premier Otto Grotewohl, nawiązując w swym przemówieniu do faktu o przełomowym znaczeniu historycznym — utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, stwierdził: „Zostały wyciągnięte wnioski nie tylko z mrocznego okresu panowania barbarzyństwa hitlerowskiego i wywołanej przez niemiecki imperializm drugiej wojny światowej, lecz z wielu dziesiątków, ściślej mówiąc, z wielu setek lat, niemieckiej przeszłości. Fakty dziejowe, których świadkami i uczestnikami jesteśmy, są tak olbrzymiego znaczenia, że bez przesyady możemy powiedzieć: My chcemy otworzyć nową kartę historii!”.

Otto Grotewohl, przewodniczący SED, Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, ukazuje, jakie motory dziejowe przygotowały te chwile: „Możliwość ta istnieje dzięki zwycięstwu w 1917 r. Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która doprowadziła do powstania nowej władzy: władzy robotników, chłopów i pracującej inteligencji — władzy, która najważniejsze swe zadanie upatruje w walce o pokój, która stanęła u boku ludzi walczących o demokrację we wszystkich krajach i która umożliwiła narodowi niemieckiemu rozwój demokratycznych sili”.

Johannes R. Becher, przewodniczący „Kulturbundu”, czołowy poeta antyfaszystowski Niemiec, zwracając się do Kongresu wyjaśnia naczelny warunek egzystencji swego kraju: „Jeżeli mówi się, że my Niemcy różnymi językami się posługujemy, i że język używany na wschodzie nie jest już zrozumiały na zachodzie, dziś właśnie na przekór tej wrogiej plotce uroczystość zamykamy jednością naszej mowy, do której poczuwamy się tam samo mocno, jak do jedności naszego kraju”.

Nie pozwolimy wykopnąć między nami obcości tym, którzy chcieli kraj nasz oddać pod obce panowanie.

Wierzyć mocno, że sami, o własnych siłach, wypracujemy wolnych niemieckich ludzi. Nie troszczyć się o tych, których interesy rozwijają się na wojnie i wyzysku. Nie pozwolić podlegać wojennym ludzkości, że za jakąkolwiek cenę mogą znów dysponować niemiecką krwią. Niemcy przestają istnieć, jeżeli znów zostaną zamienione w pole bitwy! Był Niemiec możliwy jest tylko podczas pokoju!”.

Wolanie o pokój, o jedność Niemiec, o walkę z rodzimym i obcym faszysmem, to nie tylko naczelne hasło, pod którym toczyły się obrady drugiego Kongresu „Kulturbundu”, to motyw przewodni wiążący się we wszystkie dziedziny życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Walka o nowy ład, o przebudowę ustroju i przebudowę człowieka niemieckiego toczy się na wszystkich płaszczyznach.

Z jakich źródeł szedł napęd dla tych przesunięć ustrojowych? Jakimi drogami dokonywały się te przemiany? Niemiecki historyk-marksista, Albert Norden, wyjaśnia zjawisko narodzin nowych Niemiec:

„...Proces ten nie przebiega bez oporu i poważnych trudności, bez bólów towarzyszących każdemu narodzinom, ale proces ten postępuje naprzód. Jest on wynikiem zlikwidowania we wschodnich i środkowych Niemczech rozłamów w klasie robotniczej, rozłamów, który przez 30 lat utrwalał reakcję jej rozpryski. Klasa robotnicza występuje na tych terenach jako siła zjednoczona pod względem politycznym i zawodowym. Nie jest to tylko zwykłe zsumowanie liczb członków obu partii robotniczych. Ma to o wiele głębsze znaczenie. Likwidacja walk bratobójczych w łonie proletariatu niemieckiego wyzwoliła najcenniejsze sily, które były poprzednio trwoniłone we wzajemnych wadziach. Z dwóch partii jednej klasy, które zamiast wspólnie stanąć do walki o zwycięstwo socjalizmu, poświęcały zbyt wiele sił i czasu na wzajemne zatargi, powstała jedna partia. Partia ta jako żywy polityczny reprezentant najliczniejszej warstwy społeczeństwa ma szczególną wagę w administracji państwowej i samorządzie i wywiera wielki wpływ na przebudowę demokratyczną szkolnictwa, aparatu politycznego itd., oraz na reformę rolną i przemysł. Rozbiti proletariaci sam skazuje się na niemoc — zjednoczony, świadomy swej woli proletariaci rozporządza siłą, zdolną poruszyć świat”.

Faszysm nie powrócił do Saksonii, Turyni, Meklenburgii i Brandenburgii. W dziedzinie gospodarczej zlamano mu grzbiet, wykaraczano pod względem politycznym, a reforma wychowania wygna z głów resztki jego mitów”.

„W dziedzinie gospodarczej zlamano mu grzbiet...”. Likwidacja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w strefie sowieckiej zadała potężny cios nie tylko niemieckiej sile wojkowej, co było bezpośrednim celem tej akcji, ale i niemieckiemu kapitałowi finansowemu, który w jej wyniku poniósł straty miliardowe”.

Na mocy zarządzeń administracji radzieckiej oraz uchwał samorządowych i krajowych zostały wyłączone wszystkie majątki zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich, wszystkie koncerny, wszystkie przedsiębiorstwa spekulatorów i wielkich przemysłowców. Na liście wywłaszczonych zakładów znalazły się między wieloma innymi także szeroko znane poza granicami Niemiec, jak:

Zakłady Automobilowe Auto Union, DKW, Horch i Audi, zakłady Siemens w Dreźnie i Freital, wielkie zakłady tekstylne Rhenania w Chemnitz, wielkie zakłady przemysłu skórzanego, Sohre, ogromne papiernie w Penig i Grünhainichen, fabryki sztucznego włókna i wiele innych. Spośród wywłaszczonych przedsiębiorstw 1002 zakłady przejął zarząd krajowy i pozostają one pod jego kierownictwem. Zakłady użyteczności publicznej przekazano samorządom lokalnym, mniejsze przedsiębiorstwa przekazano spółdzielniom, włącznie wydzierżawiono lub sprzedano ofiarom wojny i faszysmu. Wśród 1002 zakładów, przejętych na własność kraju, znajdują się wszystkie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, wszystkie stacje energetyczne, 42 fabryki metalowe, 177 fabryk budowy maszyn, 6 fabryk optycznych, 63 przedalnice, 107 tkalni, 56 fabryk chemicznych itp. itd.

W Turyni, w ręce zarządu krajowego, przeszło w wyniku wywłaszczenia 286 zakładów przemysłowych w całości i ponadto udziały w 49 zakładach. Wśród wywłaszczonych znajdują się przedsiębiorstwa, które wchodziły w skład olbrzymiego koncernu Wintershall A.G., jednego z trzech gigantów niemieckich w dziedzinie potasu, chemii, nafty i węgla, koncernu figurującego wśród pierwszej dwudziestki niemieckich potęg monopolistycznych. Ogółem w Turyni wywłaszczono 47 zakładów, stanowiących własność wielkich koncernów ze 129 filiami.

W prowincji Sachsen-Anhalt był silnie rozwinięty przemysł chemiczny i budowy maszyn. Tu mieściły się ostawione zakłady Junkersa i Leuna-Werke, produkujące bombowce i materiały pędne dla celów wojny. Osrodek ten był ważnym punktem dla kapitału monopolistycznego. Po usunięciu przedsiębiorstw wojskowych pozostałe wielkie zakłady uległy wywłaszczeniu. Objęte zostały wywłaszczeniem liczne przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie, koncernu Flicka, syndykatu węgla brunatnego, koncernu chemicznego Salzdorfurth i Wintershall. Wywłaszczono tu ogółem 705 zakładów przemysłowych. Podobnie działo się we wszystkich innych prowincjach strefy radzieckiej”.

„Ostatecznie zostali pozbawieni władzy panowie karteli i trustów, którzy dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia, zapędzili Niemcy w wojnę i którzy obecnie dążą do przywrócenia takiej struktury gospodarczej, jaka znów doprowadzi do nowych kryzysów i nowych przygotowań wojennych” — stwierdza demokratyczny miesięcznik niemiecki „Die Wirtschaft”.

„Rzeczywista przyczyna szybkiego postępu wschodnich Niemiec — pisze Albert Norden — leży w tym, że zlamano tam monopol przemysłowców i obszarników i nakreślono politykę gospodarczą, podyktowaną interesami ludności i koniecznością pokoju i demokratycznego rozwoju. Wynikiem tego było pobudzenie żywej inicjatywy robotników przy uruchomieniu i prowadzeniu fabryk. Fakt ten wyjaśnia również wybitną rolę, jaką rady zakładowe w strefie radzieckiej odgrywały dziś w dziedzinie podniesienia produkcji. Świadomość pracy nie dla dobra panów, lecz dla siebie, jest bodźcem do polepszenia i podwyższenia produkcji gospodarczej”.

*) J. Kowalewski. Dokąd idą Niemcy?

Zofia Rzeplińska

Faszysm nie wróć więcej do Turyni, Meklenburgii...

Robotnik Hanisch, stary komunist, działacz związków wielkiej berlińskiej fabryki żarówek, opowiada, jak pod lodowym pańczerem hitlerizmu było słabnięcie i tężenie prawdziwych Niemiec, dławione przez straszliwy terror egzekucji, więzień i obozów koncentracyjnych.

— Gdzieś z końcem marca 1942 r. — mówi Gaertner, stary działacz robotniczy i więzień obozów przez jedenaście lat — doszły nas okrutne słowa przez druty kolczaste słowa Stalina: „Doświadczenie historii uczy, że Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki zostaje”. Cierpieliśmy wtedy straszliwie i to podwójnie: katowani przez faszystów a razem moralnie odpowiedzialni za popełnione przez faszysm zbrodnie. A z Moskwy spokojny głos podał w naszym zdaniu cały wykład międzynarodowizmu — i to w chwili, kiedy mobilizowano w ZSRR wszystkie sily całego narodu do walki z hitlerowską agresją...

— To był dla nas ogromny zastrzyk optymizmu. To była nadzieja i pewność, że gdy faszysm zostanie rozgromiony, będzie nam dana historyczna szansa przeobrażenia Niemiec...

Ta szansa przeobrażenia została podjęta przez lud Niemiec z entuzjazmem, żarliwością i pasją w każdej dziedzinie, na wszystkich polach życia we wschodnich Niemczech. Trzeba zwinąć fabryki i obserwować współzawodnictwo, trzeba słyszeć tych ludzi, trzeba tęknąć się z młodzieżą, której obcy już jest kult militarystyczny, który poznaje teraz w szkole dzieje ruchów wolnościowych i bohaterów ludu, trzeba widzieć manifestacje i wiece, aby odczuć i zrozumieć działanie potężnego ducha humanizmu na wykaraczanych z faszysmu terenach Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

*

Pamiętamy wszyscy jeszcze „Bitwę pod Żürichem”, kiedy demokratyczni działacze PEN-Clubu nie mogli pogodzić się z myślą przyjęcia do Federacji pisarzy niemieckich. Pamiętamy ich protest i oburzenie. „Niemcy nie dali dowodów — mówili, — że potrafili pokonać u siebie faszysm. Nie czas jeszcze na zakończenie kwartalnika”.

Na kongres „Kulturbundu” w listopadzie 1949 r. przybyli do Niemiec przedstawiciele Związku Radzieckiego, Francji, Polski, Włoch, Węgier, Austrii, Czechosłowacji i innych państw. Organizacja ta powstała już w roku 1945, dzięki inicjatywie takich pisarzy, jak Anna Seghers, Aleksander Abusch, Johannes Becher, Arnold Zweig i in. Programem jej jest działalność ideologiczna, kulturalna, organizacyjna pod hasłem walki o postęp, demokrację i pokój. Cztery lata temu program ten wielu sceptykom wydawał się utopią. Twierdzono, że w następstwie wojny, w najlepszym nawet razie, gdyby udało się faszysm przezwyciężyć, pozostałaby pustka ideowo-polityczna i kulturalna, jako odpowiednik dawnego humanizmu zniszczenia. Okazało się to niesłuszne. Dziś delegacje z całego świata niemal zjeżdżają się, aby uczestniczyć w obradach niemieckiej instytucji demokratycznej i słuchać nasz brzmiających, jak nieustanny nakaz czujności:

„Po której stronie jesteście, pracownicy kultury?”.

Ostatnie lata gimnazjalne (dokończenie ze str. 5-6)

Początkowo z solidarnością było kłesko. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero po zjednoczeniu organizacji ideowo — wychowawczych. Przypomniałem sobie taki wypadek, który zresztą dotyczył mnie osobiście, mianowicie powierzenie mi wykonania dekoracji w sali muzycznej. Robota nie była specjalnie poważna — mogłem ją kończyć po lekcjach, z trzema kolegami, w przeciągu jakichś pięciu dni, wolałem jednak wykonać ją w jednym dniu, z pomocą całej klasy. Zwolnilem klasę u dyrektorki i w rezultacie wszyscy poszli do domu, zostali nas tylko czterech. Było mi bardzo nieprzyjemnie, pozostaliśmy kolegom również, uparliśmy się jednak dekorację wykonać. Sie, dzieliliśmy w szkole długo w noc, a na drugi dzień meldujemy, że klasa wykonała robotę. Wszyscy byli poruszeni, „tknęło ich sumienie”. Na dużej przerwie Leszek A., największy zawiadaka w klasie, z właściwą mu szorstkością i radykalizmem przeprowadził samokrytykę. Ten wypadek stał się poważnym etapem na drodze zsolidaryzowania społeczeństwa klasy.

Później zorganizowaliśmy wspólne zawiązanie międzyklasowe. Od razu wszystko robiło się zborowem, jako klasa, tzn. pod hegemonią najbardziej świadomego grupy zet- emnowskiej.

Odowiedział nas kiedyś Jerzy Andrzejewski. Ten pisarz, który dość krzywdząco potraktował młodzież w swojej ostatniej książce, w czasie swego spotkania z nami potrafił nas przekonać. Słuchaliśmy go z zainteresowaniem, daliśmy odpowiedź na wiele palących kwestii, których sami nie mogliśmy rozwią-

zać. Pisarz zastanawiał się nad tym, co mówił, widzieliśmy, że szukał bardziej plastycznych określeń, aby rzeczywiście osiągnąć umysł słuchaczy. I później, w dyskusji, widać było, że Andrzejewski słucha uważnie tego, co mówiono na sali, że traktuje poważnie te szczere wypowiedzi, że może ma zamiar z nich skorzystać.

Mówiliśmy dużo. Wyciągaliśmy wiele spraw nie wykluczonych w czasie szkolnych dyskusji, na kółku literackim, wiele tych problemów, które w czasie lektury „Twórczości” lub „Odrodzenia” czy „Kuchni” lub „Wsi” wydawały się niedość jasne, zbyt trudne.

Realizm socjalistyczny. Kiedy w Polsce będziemy mieć realizm socjalistyczny? Kiedy na półkach księgarskich ujrzymy książki polskich autorów tego rodzaju co „Moda Gwardia” Fadijewa, „Opowieść o prawdziwym człowieku” Polewoja (obie czytaliśmy w odcinkach z gazety „Wolność”). Dość już mamy tych mrocznych obrazów, „okupacyjnej nocy”. Wspomnienie z lat wojny, nienawiści do systemu zbrodni i upodlenia nie trzeba podsycać „Listami spod morza”. Nie chcemy zjechać na pozycje ogólnej negacji życia, nie chcemy tracić wiary w najgłębsze wartości ludzkie. Chcemy takich wielkich i prostych bohaterów jak Oleg Koszewoj, Luba Szewcowa czy Iotnik Mieresiejew. Przecież bohaterstwo nie jest wrodzone, jest ono tylko wynikiem wychowania i wiedzy. Więc i my w dzisiejszym systemie ustrojowym możemy stać się podobni do młodzieży z „Młodej Gwardii”. Nas wychowuje ZMP, tak jak ich wychował Kom-

somol. I jeszcze jedno: dlaczego śmierć młodo — gwardzistów robi na nas takie podniosłe wrażenie, czemu w tej powieści są tak silne, dominujące akcenty optymizmu, a czemu śmierć Chelmskiego, ta bezcelowa śmierć oddziałuje na czytelnika tak pesymistycznie?

Tego rodzaju dyskusje, jak również praca organizacyjna wymagały odpowiedniego zapasu wiadomości. Wiadomości tych mogła dostarczyć tylko lektura. Sama szkoła bowiem dopiero zaczęła zmieniać swoje oblicze.

Rozpoczęło się pełne studiowanie marksizmu. Najlepiej „chwytali” „Pogadanki ekonomiczne”. Dla tych, którzy je przeczytali otwierał się jakiś nowy świat, rozjaśniało się wiele rzeczy niezmierzonych dotąd. W ekonomii wszystko było jasne, takie niezachwiane i oczywiście, że każdy się z nią musiał zgodzić.

Po ekonomii chwytałyśmy inne działy marksizmu — dialektykę i materializm, filozofię i taktykę walki. Tutaj było gorzej. Występowały ostre przeciwności. Jedni nie zgadzali się z tym, że „był określa świadomość”, drudzy chcieli budować socjalizm na gruncie „miłości boga”, inni jeszcze czegoś innego. Większość jednak klasy, zwłaszcza w ostatnim roku nauki zaczęła coraz bardziej przejmować światopogląd marksistowski. Miara tego jest choćby fakt, że czterech kolegów na dwudziestu wystąpiło oficjalnie z lekcji religii, co pociągnęło za sobą poważne następstwa — w opinii i stosunkach rodzinnych.

Nowy światopogląd utrwaliał się na gruncie zainteresowań zawodowych — budził się ped do wiedzy. Koleży zaczęli już precyzować wyrażenie swoją przyszłą rolę społeczną.

Stefan K. jest fanatykiem chemii, studiując z zapalem grube tomy podręczników, robi w domu doświadczenia. Przy poparciu szkolnym ma zamiar udać się na studia w tej dziedzinie do ZSRR. Ostatnio dowiedziałem się, że został przyjęty. Stefan marzy o pracy naukowej. „Skonczę chemię, będę miał podstawy i przerzucę się na fizykę atomową. Ta gałąź wiedzy ma ogromną przyszłość przed sobą — energia atomowa wywoła przewrót w technice i zresztą w ogóle w życiu. Wyobrażasz sobie, jaka satysfakcja móc wyrwać przyrodzie nowe sily dla dobra narodu i ludzkości?”.

Kazik Z. nie ma takiego „zacięcia” w kierunku naukowym. To urodzony mechanik. Bedzie inżynierem — elektrykiem. Już w szkole był specjalistą od wszelkich „drukowych” spraw. Zwierzył mi się poufnie, że ma na warsztacie jakiś wynalazek, zdaje się, że coś z dziedziny radiotechniki. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby miała z niego wyrósł przyszła sława. Heniek G. bedzie pedagogiem — polonistą. Postępował instruktorem harscerskim, ma najwyższe postawienie drużyny w hufcu. Jest wielbicielem Mekareni. „Poemat pedagogiczny” — na prawie na pamięć. Jeśli chodzi o polonistykę, to uznaje tylko marksistowską metodę badawczą literatury.

O każdym z kolegów mógłbym powiedzieć dużo — ten bedzie lekarzem, ten historykiem, tamten jeszcze agronomem, czy ekonomistą. Pewne jest — mnie się tak przynajmniej wydaje — że wszyscy traktujemy życie poważnie. Jesteśmy dość dalecy od „młodzieńczych” trywów z przedwojennej literatury. Zetempowcy wyrzobili się ideologicznie, moralnie, osiągnęli wspomniane wyniki w nauce. W najbar-

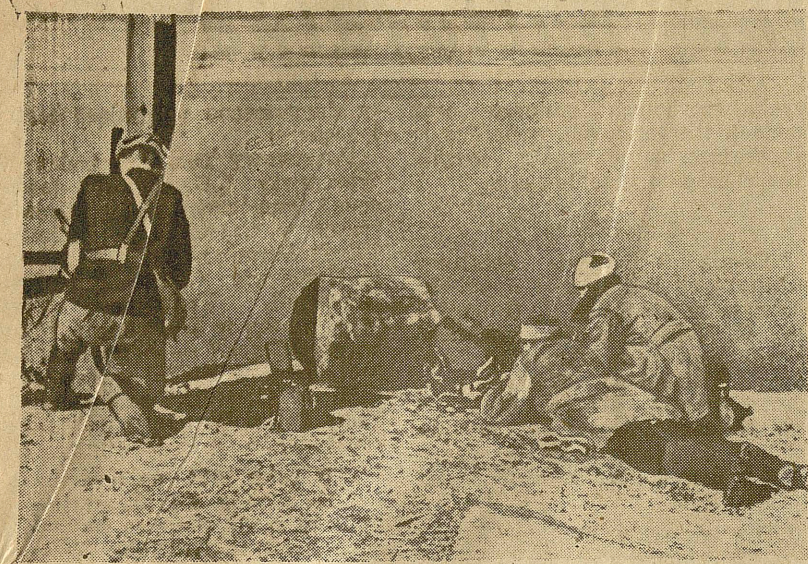
dziej aktywnej społecznie klasie XI-iej hum. nie tylko nie było ani jednej dwójki, ale i stopnie dostateczne stały się rzadkością. Praca terenowa, prelegencja dała zetempowcom pewność siebie, śmiałość i jasność wypowiedzi (na maturze nie było w ogóle wypadków tzw. tremy). Organizacja stała się masowa, objęła swym wpływem całość kształt życia szkolnego. Opanowała kadry instruktorskie harcerstwa, zarządy innych organizacji społecznych, Kuratorium zmieniło dyrektora, powołało na to stanowisko aktywistkę partyjną, starszą działaczkę ruchu robotniczego tow. Barbarę Szolc. Dzięki niej szkoła stała się naprawdę żywym, sprawnym funkcjonującym organizmem. Organizacja dopiero teraz mogła odegrać swoją rolę czynniczą społecznego. Odtąd większość spraw rozstrzygaliśmy wspólnie z dyrektorem, z gronem nauczycielskim. Nie było zadrażeń, całe życie oparto się na współbractwie i wzajemnej pomocy.

Jesteśmy pełni optymizmu. Wiadomo, kto się na wyższe studia dostanie. Kiedyś Andrzej N. „dawał” węgla na stacji. Bogus K. podził marne życie u cłotek — katem. Stefan K. nocami sził garnitury, a w dzień się uczył. Później „stali” stypendia — należało im się, tak orzekli ich koleży — zetempowcy, takiego zdania była dyrektorka. Dziś wiadomo: kto się uczył, kto wykazał społeczną dojrzałość, ten bedzie mógł studiować. Wiem już, że Bogus i Stefek wyjechali jako stypendyści rządowi na studia do ZSRR. Mirek S. jest na medycynie w Rokitniku, ma bursę i stypendium. Dwóch jest na Akademii Nauk Politycznych. Studiują wszyscy.

Jan Bijal

ZDZISŁAW STANISZEWSKI

RUSZYŁA RZĘKA RUCHU LUDOWEGO



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WALKA O WŁADZĘ

„Carat duszący wszystko, co żywe i samowolą swoją pogiębiający ucisk kapitalistyczny i obszarający — okoliczność, która połączyła walkę robotników i chłopów w jeden potok rewolucyjny” (J. Stalin, „O podstawach leninizmu”).

Droga rosyjskiej rewolucji proletariackiej wiodła klasę robotniczą ku naturalnemu jej sojusznikowi — ku chłopom. Uświadomienie polityczne podstawowej masy chłopskiej, wskazanie na jej interes klasowy, leżący najwyraźniej po stronie miejskiego proletariatu, uczyniło z niej niepokonaną siłę. Od pierwszych chwil rewolucji masa bezrolnego i matornego chłopstwa opowiedziała się za nią. Kulacka część wsi została jednak wykorzystana przez kontrrewolucję, jako teren dywersji antybol-szewickiej, mogącej osłabić ogólny rozmach walki. Kontrrewolucjonisci znaleźli sprzymierzeńców w warstwie bogaczy wiejskich, strzegących jak oka w głowie swego prywatnego dobra.

Revolucja socjalistyczna w Rosji obnażyła z całą jasnością sprzeczność interesów klasowych sprzeczność i biedoty wiejskiej. Klasa bogaczy zajęła pozycję kontrrewolucyjną, masa wykorzystywanych bezrolnych i matornych chłopów poszła drogą przewrotu socjalistycznego w jednym szeregu z klasą robotniczą.

Cały kapitalistyczny świat zainteresowany był bezpośrednio w uśmierzeniu rewolucji 1917 roku. Interwencja zbrojna Niemców, Anglików, Francuzów wspomagała ruch antyrewolucyjny.

„Na Kaukazie Północnym generałowie Kornilow, Aleksiejew, Denikin... wzniesili bunt wierzchołków kozackich”. „Nad Donem generałowie Krasnow i Mamontow, popierani potajemnie przez imperialistów niemieckich, wzniesili bunt kozaków dońskich” (1).

Akcja obraca się dokoła: walki między bogatą warstwą kozacką i biedotą dońską. Konflikt między tymi warstwami wystąpił wyraźnie w momencie ustalania władzy Rad Robotniczo-Chłopskich, wtedy, gdy miał nastąpić sprawiedliwy rozdział ziemi. Interes klasowy bogaczy kozackich pchnął ich przeciwko rewolucji. Pod wodzą do niedawna wrogów swoich — oficerów carskich, rozpoczęli oni walkę z „chamsielami”, stojącymi po stronie czerwonych.

Bohaterką „Żelaznego potoku” jest wielotajowa armia — gromada tych właśnie „chamsielów”, otoczona ze wszystkich stron wrogami. W wojennym zamęcie zdawała ona egzamin z posłuszeństwa i karności, z wierności dla idei rewolucji. Postać centralna jest dowódcą nieregulowanej armii „czernych” — Kozuch. Ten były podoficer armii carskiej ma specjalnie ciężkie zadanie; oprócz bowiem taktycznego prowadzenia walki z „białymi”, musi dawać innym przykład swoją postawą wobec rewolucji, musi uczyć przywiązania do niej, do władzy Rad. Przez cały czas ofiarą jest ogromnej masy taborów, pułków, batalionów i kompanii przed wrogiem, czytelnik znajduje się w ciągłym napięciu: „Czy wytrzymają? Czy nie zalażą się? Czy w końcu po okresie klęsk, ciężkiego forsownego marszu — nie — potrafią zwyciężyć?” — Potrafi!

Okres przebijania się ku regularnym jednostkom Armii Czerwonej wyrobił w mało zorganizowanym dotychczas tłumie poczucie odpowiedzialności, solidarności i żelaznej wprost dyscypliny. Kozuch zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że tylko bezwzględne posłuszeństwo jego rozkazom może przynieść zwycięstwo i ratunek całej „armii” — żon, matek, siostr i dzieci wlokących się długim wozem za uzbrojona awangarda.

Walka o dyscyplinę rewolucyjną, ukazana przez Serafimowicz, przebiegała w trzech etapach: upadku (odalenie się oddziałów Smolokurawa)

i zwycięstw, w ogólnej zaś sumie zwycięstwa głębokie przywiązanie do władzy, która dała chłopu wolność. Postać wędrowną „Żelaznego potoku” jest Kozuch, który, jako dowódca, jest odpowiedzialny za stan karności w podległych mu oddziałach. Pisarz pokazuje, w jaki sposób chłop — dowódca uczy się oddziaływać na psychikę tłumy, jak poznaje jego wady i zalety, jak wykorzystuje pewne okoliczności do podniesienia nastroju ideowo-bojowego. Ale nim mógł to robić, musiał Kozuch o tę władzę walczyć. „Żelazny potok” byłby powieścią z nieprawdziwego zdarzenia, gdyby nie ukazał walki o władzę. Rewolucja zaś wymaga ją. Obok walki przeciwko białym, toczy się walka przeciwko zdeorganizowanemu, anarchicznemu elementowi z tej samej strony barykad.

Dowodząc cofającym się „Żelaznym potokiem” chciał również Smolokuraw, marynarz — rewolucjonista, chciała też cała zgraja jego towarzyszy sztabowych. Podobny zamęt wprowadzają marynarze ze zbuntowanych okrętów, chcąc usunąć Kozucha. A dlaczego? Dlatego, że w ogólnym fermentzie walki zapomniano o zasadniczym celu walki i rewolucji, zwycięstwie, będącym ustaleniem władzy Rad.

„Żelazny potok” mówi prawdę o rewolucji. Autor potrafił ukazać w rewolucji pozytywną zgodność czoła wieka i idei i dlatego właśnie nie jest „Żelazny potok” naturalistycznym obrazem wydarzeń. Serafimowicz w powieści tej zrealizował postulat krytyki marksistowskiej, dotyczące ukazania człowieka rewolucji w dynamicznym rozwoju, w narastaniu sił postępu, a zamierzania niezdolności do rewolucji. Proces ten uchwycił autor w momentach najbardziej wyrazistych — w okresie walki zbrojnej.

Armia biedoty naddoneckiej nie jest bynajmniej apoteozowana przez autora „Żelaznego potoku”, widzimy ją ze wszystkimi jej wadami.

Wstrząs, jaki u czytelnika wywołuje Serafimowicz realistycznym obrazem, stanowi potężną siłę przekonywania ideologicznego, bo podbudowana ideologia rewolucyjnego socjalizmu.

„Żelazny potok” powstał w 1924 roku. Aleksander Serafimowicz, tworząc tę powieść, odpowiadał jednocześnie na zamówienie społeczeństwa radzieckiego, które pragnęło oglądać odzwierciedlenie Wielkiej Rewolucji w literaturze. Dokonałszy tego, dał dowód niezłomnej woli tworzenia nowej socjalistycznej rzeczywistości.

Olgię Jędrzejczyk



„Nic nie pozostało, oprócz wspomnień o tym, czym byłeś, ażebyś tym dotkliwiej cierpiał nad tym, czym jesteś teraz” — ty mi słowami zamknął saldo swego burzliwego życia bohater powieści Wiaczesława Szyszkowa, Prochor Gromow. Słowa te to nie tylko pełne rozpacz przyznanie się człowieka do klęski osobistej, to głos całej epoki: tak brzmiało „con fiteor” rozkładającego się kapitalizmu, z tymi słowami umierał na progu XX w. i wciąż jeszcze umiera świat wyzysku i przemocy.

„Rzeka Pospęna” — to biografia jeanego z konkwestatorów kapitalizmu pierwszych lat bieżącego stulecia. Potemk kozackich kolonistów wyruszył z ojcowiskiej stancji „na podbój świata”, uzbrojony nie tylko w ruble, ale i w potężny zapas energii, sprytu, w bezwzględność i upór — we wszystkie te cechy charakteru, które pomogły zdobyć fortunę dziadkowi — zbrojcy. Młodzieńcze ideały „humanitarnego wzbogacenia się” szybko gdzieś wiały w gąszcz tajgi. Dziewiętnastoletni kupczyk zbył trzeźwo patrzył na świat i zbyt wysoko sięgał, aby mógł „bawić się w sentymenty”. Cierpienia i krzywdy ludzkie nie mają swej rubryki w bilansie zysków kapitalisty... Prochor Gromow postawił swe życie na jedną kartę: zwycięży, zostanie panem tajgi i jej wszystkich bogactw albo zginie. Droga, która o brał, żądała raz po raz ofiar z cici i sumienia: tajemnicze zabiłstwo kochanki, będącej przeszkodą w małżeństwie z córką bogatego kupca; wyparcie się zbrodni i oskarżenia o nią najbliższego swego przyjaciela i opiekuna; zamknięcie ojca w szpitalu dla obłąkanych, aby móc zawiązać jego majątek; wreszcie bezwzględny, nieustępliwy wyzysk robotników, którego rezultatem był strajk, zakończony krwawą masakrą — oto najważniejsze etapy tej „walki z życiem”, jaką toczył P. Gromow — kapitalista.

Majątek zdobywał szybko: kapitał ojca i żony wystarczyły mu tylko na pierwsze, niezbędne inwestycje, resztę musiał zdobyć sam. Po kilku latach, na dzikim pustkowiu wyrósł konalnik złota, węgla i grafitu, tartaki, smolarnie. Rzeka dopłynęła statki parowe, zadzwoniły telefony, rozbiły światło elektryczne... Bohaterska epopeja kapitalisty, zdobywającego dla cywilizacji bezkresne obszary Syberii — trwała jednak krótko. Skończyła się mianowicie z chwilą, gdy Prochor Gromow, zestawiając swój budżet

*) Wiaczesław Szyszkow, Rzeka posępna, przekł. z ros. Cz. Jastrzębiec — Kozłowski, PIW, 1949.

ZOFIA SZPROKOPFF

PIERWSZE PORYWY

Saratow, rok 1910 — oto miejsce i czas akcji „Pierwszych porywów” Konstantego Fiedina (1).

Rok 1905 był przełomem dla proletariatu. Proletariacki środek walki — strajk staje się głównym narzędziem walczących mas. Rozmach i zasięg walki przekroczył ramy rewolucji burżuazyjnej — demokratycznej. Carat i burżuazja stanęły wobec perspektywy zguby.

Fiedin umieścił akcję swej książki w najtrudniejszym okresie pracy rewolucyjnej: w latach reakcji po klęsce rewolucji 1905 r. Dlaczego? Autor podjął bardzo ciekawe, ale jednocześnie trudne zadanie ukazania przeobrażenia społeczeństwa i inteligencji rosyjskiej w okresie przełomowym dla ruchu rewolucyjnego. Ukazania stosunku szerokiego kręgu inteligencji do rewolucji, wskazania źródeł jej uległości wobec caratu i jej zdrady sprawiły rewolucji.

Przedstawicielami inteligencji w „Pierwszych porywach” są dwaj przyjaciele Pastuchow i Cwietuchin. Pastuchow, popularny komediopisarz (w chwili rozpoczęcia akcji dowiadujemy się, że jedna jego sztuka idzie w Moskwie, druga w Petersburgu) żyje zapewne ze swej sztuki; majątek przeuścił ojciec, zostawiając mu jakiś domek (który zresztą musi Pastuchow „ocalać” — pewnie z rak dziwników, bo i takich ma w spadku). Cwietuchin jest znanym aktorem. Tak więc, nie obawa o swą pozycję majątkową gra tu rolę; „interes klasowy”, potocznie rozumiany jako obrona własnego stanu posiadania, nie wyłumaczy ich chwiejnego stanowiska.

Stosunek tych ludzi do ruchu rewolucyjnego jest obiektywny. Wiedza, bo trudno nie wiedzieć w roku 1910 o jego istnieniu, ale nie mskają zajmować wobec niego jakieś określone postawy. Istniejący stan rzeczy nie jest dla nich nie do zniesienia, nie są w stanie uświadomić sobie w pełni sytuacji swojej i własnego kraju, nie są w stanie nawet zdać sobie sprawy ze źródła odczuwanego ucisku. Cwietuchin interesując się mało mu znanymi dziedzinami przyrody i fizyki, muzyki i psychologii, stwarza sobie możliwość ucieczki od nieznoszącej a

*) Konstanty Fiedin, „Pierwsze porywy”, „Książka i Wiedza”, 1949.

roczny, zaczął z niego systematycznie wykreszać wszelkie wydatki na poprawę okropnych warunków mieszkaniowych swych robotników, gdy zaczął zmuszać ich do kupowania we własnych swoich sklepach, gdzie dawano towar najgorszego gatunku za najwyższą cenę, gdy wreszcie, każąc górnikom pracować w najcięższych warunkach po jedenaście godzin na dobę, zaczął kombinować, aby mu coś „urwać” z niedźnego, półtorarublowego zarobku. Dalsze wypadki następowały z konsekwencją i precyzją matematycznego równania: zrozpaczeni robotnicy, organizowani przez nielicznych członków partii, rozpoczynają ogólny strajk. Żądają rzeczy „bardzo” zwyczajnych: podwyższenia płac o 30 proc., ośmiodziesiętnego dnia pracy, ścisłego przestrzegania dni świątecznych, żywności w lepszym gatunku, polepszenia warunków mieszkaniowych, pomocy lekarskiej i... „grzecznego traktowania”.

Kapitalista odmawia kategorycznie. Wówczas cały czterotysięczny tłum strajkujących udaje się do jego domu, aby doreczyc mu osobiście zbiorową petycję. Spokojnie zbliżających się robotników wita ogniem karabinowym kompania żołnierzy pod dowództwem chłozliwych, pijanych oficerów. Pada ponad 125 osób zabitych i 175 rannych.

Barbarzyńska machina przemocy działa tu jeszcze niezawodnie i miazdząco, ale chwila odwetu już blisko... Jakby w przecuciu klęski, Gromow, nieugięty, despotyczny Gromow, ucieka w dół przerażeniem z dachu swego domu i przez kilka dni tuła się w tajdze.

Za lat kilka on i setki jego podobnych będą uciekały przed wyrokiem trybunałów rewolucyjnych, tym razem już na zawsze. Ale narazie autor przygotowuje swemu bohaterowi inną drogę uniknięcia karzącej dłoni sprawiedliwości społecznej: po ciężkich cierpieniach duszy, po piaskach szlach, każe mu, w napadzie „delirium tremens”, skończyć samobójczy skokiem z wysokiej wieży obserwacyjnej...

Postać Gromowa schyla się, jak uniorny cień nad małym światkiem, w którym żyje i pracuje kilka tysięcy ludzi. Poznajemy go jako młodego, sympatycznego chłopca — zęganym ze wstrętem i wzgardą.

*

Wypadki nad Rzeką Pospęną w powieści Szyszkowa są, jak się zdaje, literacką interpretacją słynnego w dziejach ruchów rewolucyjnych proletariatu rosyjskiego strajku w kopalniach złota nad Leną. W „Historii WKP(b)” znajdujemy taką o nim relację:

„4 (17) kwietnia 1912 roku w kopalniach złota nad Leną na Sybe-

rii na rozkaz carskiego oficera żandarmerii zabito i raniono podczas strajku przeszło 500 robotników. Zmasakrowanie nad Leną bezbronnych górników, którzy spokojnie szli na pertraktację z administracją, wzburzyło cały kraj... Proletariat odpowiedział na masakra nad Leną masowymi strajkami, demonstracjami i wiecami w Petersburgu, w Moskwie, we wszystkich ośrodkach i okręgach przemysłowych... Wypadki nad Leną wdarły się jak huragan do tej atmosfery „uspokojenia”, którą stworzył reżym stołypinowski” (str. 157 — 158, wyd. 1940 r.). W powieści Szyszkowa watek rewolucyjny jest drugim obok biograficznego, ważnym elementem konstrukcyjnym. Zjawia się on dopiero w drugiej części powieści, w momencie, gdy w bohaterze głównym wewnętrzne i zewnętrzne dyspozycje krystalizują się w pełną, typową osobowość drapieżnego kapitalisty, gdy zarysowuje się już wyraźnie konflikt społeczny. Rewolucyjny nurt problematyki społecznej w „Rzecz Pospęnej”, w warunkach powolnego dojrzewania sytuacji rewolucyjnej w okresie reakcji stołypinowskiej, nie znalazł bohatera indywidualnego, zarysowanego z taką wyrazistością, jaka cechuje postać Gromowa. Andrzej Protasow, inżynier — radykał, to zarazem prawa ręka kapitalisty, bierne narzędzie jego destrukcyjnej, antyspołecznej działalności. Protasow jest ateistą, wyznaje światopogląd materialistyczny. Widzimy go podczas pracy agitacyjnej wśród robotników, podpatrujemy go w chwili, gdy chowa broszurki i pisma nielegalne w skrytce pod piecem, słuchamy z zainteresowaniem, gdy zakochany w żonie swego pracodawcy, usiłuje wtłoczyć w jej ciśnie, drobniomieszczańskie mózdzek swoje pełne humanitarysty idealu. Ale Protasow nie należy do żadnej partii, nie czuje na swoich barkach innego obowiązku prócz moralnego. Jest to jeden z licznych braci rdz. Judy, inteligent o duszy szlachetnej i wrażliwej, ale rozdartej między miłość do kobiety, dzięki której zmuszony jest do hanbiącej współpracy ze swym wrogiem ideologicznym, a moralnym i społecznym obowiązkiem walki ze złem, które stwarza własnymi rękoma. W ostatecznym wypadku nie wiadomo, co w nim zwycięży: uczucie „prywatne” czy rozum i sumienie.

Protasow jest niewątpliwie jednym z tak licznych w Rosji przedrewolucyjnej „bezpартijnych marksistów”.

„Aczkolwiek nie wiedział, że niedaleki jest czas, gdy się świat cały wstrząśnie od huku dział i wielkie pobożniostwo zrodzi wolność dla jego ojczyzny, w głębi jego serca płonął nieugaszony ogień oczeki-

wania tej wolności, tego przeobrażenia całego życia rosyjskiego, gdy już nie będzie ani Prochorów Gromowów, ani rotnistrzów żandarmerii, ani takich wzruszających załosnych starców — pustelników, którzy od ludzi — gniebieli, ludznie wolności uciekają między lesne zwierzęta. Protasow wierzył w lud, wierzył w dociekliwą duszę ludu, w potęgę jego woli dobra” (str. 464 — 465, t. II).

Obok Protasowa widzimy już tylko sylwetki działaczy rewolucyjnych, studentów — agitatorów, organizatorów strajku, zaledwie naskikowane na tle posępnego tłumy ciemnych robotników i chłopów. Ich gorzkie poczucie krzywdy klasowej nie zostało jeszcze w pełni rozjaśnione rewolucyjną świadomością. Partia rozpoczyna doniołą wśród nich robotę. Ale w żywiołowych odruchach ich buntu tkwi siła przyszłości. „Salwy nad Leną przełamały lody milczenia i — ruszyła rzeka ruchu ludowego. Ruszyła!” — pisał w r. 1912 w bolszewickim piśmie petersburskim towarzysz Stalin.

*

„Rzeka Pospęna” to „opowieść o „ziemi krwi i przemocy”, o Syberii w epoce caratu.

Disponując bogatym materiałem etnograficznym z autopsji (Szyszkow od roku 1894 pracował przez kilkanaście lat na Syberii jako inżynier — górnik) potrafił autor stworzyć wyrazisty i bardzo sugestywny obraz wsi i małego miasteczka syberyjskiego, szczególnie, jeżeli chodzi o bogactwo typów ludzkich i strone obyczajową życia. Elementy folklorystyczne łączą się pod piórem Szyszkowa z klasyczną w literaturze rosyjskiej, gogolowską techniką charakterystyki — groteski, dając w efekcie całą galerię świetnych karyktur literackich: małomieszczkowskiego eleganta i bawidamka, chytrego kupca, przystawę, diakona, inżyniera — cudzoziemca, generała — gubernatora itd.

Z prawdziwą finezją obnaża Szyszkow głupotę, podłość i zbrodniczość tych ludzi: wasaty przystaw to w rzeczywistości szantażysta i rzeźmistrz, dobruśny kupiec — to niecnny oszust i aferzysta, pomagający swemu mocoodawcy w brudnych operacjach finansowych. Autor nie porzeka na demaskowaniu moralnego oblicza świata burżuazyjnego i drobniomieszczaństwa, lecz, odsłaniając samo dno niedzy ludzkiej, ukazuje wspaniałe nakreślone postacie zgnębionych uciskiem kapitalistycznym robotników, w których rodzi się wola walki.

„Nie nam nie pomoże: ani ży, ani protesty, lecz tylko zorganizowana walka masowa” — pisał, wkrótce po strajku nad Leną, robotnicy fabryk rosyjskich.

Zdzisław Staniszeński

„za” i „przeciw” noszeniu bród i wąsów. Spotykają się jednak na płaszczyźnie jednakowego stosunku do sprawy rewolucji.

U Mieszkowa podobnie jak i u Cwietuchina i Pastuchowa, wybija się na pierwszy plan kult spokojnego życia, trwoga przed naruszeniem wygodnego stanu rzeczy. Mieszkow stwierdza z przerażeniem: „Całe życie mam zmarnowane przez Piotra Ragozina”. I tu budzi się w nim nienawiść — nienawiść do Ragozina, do całej klasy robotniczej, do rewolucji.

Lata 1908 — 1912 są okresem dla partii najcięższym, schodzi ona głęboko w podziemia. Takim właśnie podziemnym nurtem płynie życie partii w „Pierwszych porywach”. Przedstawicielem walczącego proletariatu jest Ragozin i tajemnicza postać kolejarza. Oni reprezentują świadome stanowisko walki klasowej, świadome dążenie do rewolucji. Proces budzenia się świadomości klasowej, poczucie konieczności walki, najpełniej obrazuje rozwój ideowy Ksany Ragozinej. Przez świadomość własnej krzywdy (aresztowanie męża za udział w bojkocie, występującej przeciw pogromom Żydów) dochodzi do świadomości krzywdy klasowej i staje się czynnym członkiem partii, oddającym jej do śmierci.

Nie wiemy jednak, jakimi drogami doszedł do partii i światopoglądu socjalistycznego Cyryl. Dla niego praca w partii, to pierwszy poryw do wolności. Poryw, ale jeszcze nie lot. Dopiero od momentu aresztowania wchodzi Cyryl w okres rewolucyjnej edukacji, która uczyni z niego prawdziwego bojownika, oddanego bez reszty sprawie rewolucji.

Cyryl jest bohaterem pozytywnym „Pierwszych porywów”. Prywatnie jego życie ulega załamaniu i rozbiuciu. Jest to jednak jednym z etapów zwycięstwa sprawy. „Cyryl zamierzył się na wielkie życie i nigdy tego nie pożałuje... będzie tam (na wygnaniu) nie sam”, z pierwszym porywem rozwija skrzydła do śmiałego lotu.

Fiedin wykonał podjęte przez siebie zadanie. Biorąc za przedmiot swych powieściowych dociekań przede wszystkim inteligencję, ukazał zróżnicowanie jej postaw wobec rewolucji proletariackiej.

Zofia Szprokopff

JERZY K. MACIEJEWSKI

... A CAŁA BĘDZIE PRZECZYTANA

Około połowy grudnia w woj. białostockim czynnych było 1347 kursów i zespołów szkolenia analfabetów, mających w swej ewidencji 23,840 słuchaczy (plan obejmował tylko 22,5 tys.).

Liczba zarejestrowanych analfabetów i półanalfabetów w całym kraju wynosi około 1,8 miliona, z czego na woj. białostockie przypada 63,914, lecz nauczaniu podlega tylko 39,660.

W rozmowie z przewodniczącym Pow. Rady Narodowej w Grajewie, Tomaszewskim, oraz inspektorem do walki z analfabetyzmem, Wiśniewskim, prosiłem aby w powiecie tym, przodującym w akcji zwalczania analfabetyzmu na Białostocczyźnie, wskazano mi wieś, gdzie ta walka całkiem „leży” oraz inną, którą można by jej przeciwstawić. Insp. Wiśniewski, otworzywszy tekę, pokazał pismo z dn. 28.X. od nauczyciela ze wsi Koty-Rybno:

„...w miesiącu październiku został zorganizowany kurs, o czym analfabeci byli zawiadomieni, ale zajęcia się nie odbywały, ponieważ zainteresowani nie przychodzili”.

Ugodniłmiś byskawicznie: zakłada konia do brzoyszki i jedziemy do wsi Koty-Rybno oraz do kościoła, gdzie jest ta sama szkoła wsi Szymanów. Zbadamy, co jest przyczyną tej niezrozumiałej absencji od dobrodziejstwa oświaty.

Po drodze na brzoyszki przysiadła się nauczyciel ze szkoły we wsi Koty-Rybno. Właśnie wraca ze szpitala. Czas jakiś chorował i ta choroba zbiegła się z pogłębieniem jego żony, również nauczycielki, wskutek czego szkoła była czas jakiś zamknięta. Nauczyciel w skąpych słowach opowiada o swej trudnej pracy. Dobrze lub źle funkcjonowanie kursów dla analfabetów nie zawsze zależy od nauczyciela. Jest to często kwestia jakichś podświadomych prądów, nurtujących wś. Opowiadano mi o pewnej wsi w Grajewskim, gdzie każdemu z analfabetów przydzielono opiekuna społecznego, ale przecież nawet ludzie partyjni nie mogli wskazać. Słowem tępy, bierny opór, negujący interes zarówno własny, jak i ogólnopolski.

— Czy jest we wsi komisja społeczna i kto do niej należy? — pytamy nauczyciela.

— Jest komisja w składzie: sołtys Antoni Danowski, Aleksander Odołowski i Stanisław Bukowski.

Dojeżdżamy do wsi. Zapada zmrok. Nauczyciel wysiada i spieszy do żony, my zaś podążamy do sołtysa. Nie ma go w domu. Wraz z przedstawicielami tzw. czynnika społecznego obchodzi chaty, egzekwując podatki.

— O, tam! — wskazuje nam sołtysowa. — Właśnie przechodzi przez drogę.

Słusznie byłoby powiedzieć: przeszkadza przez drogę, błoto bowiem jest okropne, a wieś bardzo rozrzucona. Sołtys jednak zniknął nam z oczu. Odnaleźliśmy go z trudem. Jest zmęczony i prawdopodobnie jeszcze jedna wizytacja bynajmniej go nie zachęca. Ale lojalnie udeła nam wszelkich wyjaśnień i prowadzi do izby „opornych”.

Tu w Szymanach, gm. Bogusze, jest 6 analfabetów. Wśród nich Lucjan Piotrowski lat 14 czy 15. Matka nie bardzo wie, a może po prostu na wszelki wypadek udaje zanik pamięci. Chłopca nie ma w domu, matka go tłumaczy:

— Lucjan do lat 8—9 do szkoły nie chodził, bo ma ciężką mowę. 3 lata siedział w jednej klasie. Podpisze się, literę zna, ale złożyć — nie może. On nawet słowa „kartofel” wymówić nie potrafi.

I z jakąś okrutną filozofią dodaje: — Byłaby za zarządną, a człowieka trza chować...

Sołtys potakuje: to prawda. Lucjan nie jest normalny.

W sąsiedniej chatce, należącej do Janiny Szymanowskiej, zastajemy taki obrazek: najstarsza, 21-letnia córka trze kartofle. Troje młodszego rodzeństwa kręci się po małej izdebce, lub tuli się do kuchni, gdzie błękitnym płomieniem tła się kostki torfu. Na przysięce siedzi bratowa Janiny, Leokadia. Izdebka jest brudna, o glinianej podłodze. Sołtys wyjaśnia, że zarówno Janina, jak i Leokadia, nie chodzi na kursa. Obie mają już dobrze po czterdziestce.

Zrazu na nasze pytania kobiety odpowiadają kpinkami.

— Jedenaścioro dzieci wychowuję, a mam do szkoły chodzić — powiada Janina i w sukurs jej przychodzi jedno z dzieci:

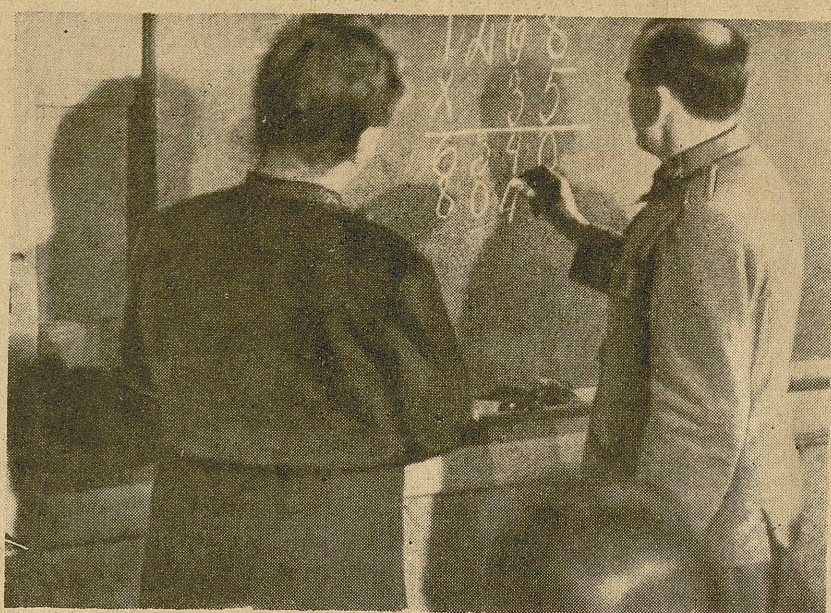
— Mamunia ma wzrok słaby.

Nalegamy jednak: dzieci dzieci, a uczyć się trzeba. Jakże to: wszystkie dzieci chodzą do szkoły, uczyć się dobrze, jedynie matka... Janina z uporem:

— Tytu dzieci matka, to już nie do uczenia. Wzrok mi się zepsuł i już skończono!

— Ja umiałam z młodu, ale zabaczyłam — wtrąca jej bratowa z nie-mądrym uśmiechem i spoglądając porozumiewawczo na Szymanowskich: — A zresztą — pokazuję resztki rozpływających się chodaków — nie mam w czym chodzić do szkoły. Błoto. Ciemno. Zimno. Boję się...

Inspektor wygłasza cały wykład. Powiat Grajewo dostał od ZSCh na zakup okularów 40 tys. zł, jednakże akcja ta wymaga udziału okulisty. Inspektorat Szkolny porozumiewał się z PCK, żeby wysłano swoją ekipę na powiat, do punktów gminnych. Zgłoszeń na okulary, czego byłem świadkiem — jest bardzo dużo. Dlatego np. w takich Sokolach kierownik szkoły pożyczka swe okulary jakiejś starszej kobie-



cie, która na stare lata koniecznie chce się nauczyć czytać i pisać.

To wszystko, jak się zdaje, nie przekonyje domowników, ale nasz spokój i powaga, z jaką omawiamy te sprawy, tłum ich frywolny nastrój. Dziewczyna przestaje trzeć ziemniaki i skarży się na pustkę swego życia, które musi spędzać w niedostatku przeludnionej chaty, gdzie nie ma żadnych, ale to żadnych kulturalnych rozrywek. Ale gdy powiadam, że mogłaby pojechać do miasta, do szkoły zawodowej, by zacząć pracować w fabryce, nagle wychodzi na jaw mnóstwo wątpliwości: daleko od domu, nie ma potrzebnej odzieży, nie wiadomo jak z mieszkaniem i w ogóle — straszno...

Teraz apelujemy już do jej młodszego rodzeństwa: jeżeli matka i stryjka nie mogą z tych czy innych względów chodzić do szkoły na kursa, to niechże oni postawią sobie jako cel, jako punkt honoru — nauczanie tych kobiet potrzebnej sztuki czytania i pisania! Potakują, ale nie trudno się domyślić, że nie-szczęście.

Więc jeszcze, dla świętego spokoju, wstępujemy na pobliski Daniów, gdzie mieszka para małżonków-analfabetów, Józefa i Aleksandra Lenientow. I oni mają już po 40-ście i od nich słyszymy wykrętą odpowiedź:

— Będą się z nas śmiać, że tacy starzy, a jeszcze idziemy się uczyć!

Kiedy wracamy do Grajewa, dmie mroźny wiatr i skąpe światła miasta wydają się niezmiernie dalekie. Marzę — wewnątrz. Inspektor mnie pociesza:

— We wsi Dybła, gm. Bogusze, 12 km od Grajewa, kurs prowadzi nauczyciel społeczny, Tadeusz Powalko. Ma 20 uczniów i stu procentową frekwencję. Zrazu nie było gdzie uczyć, znaleźli więc lokal w resztówce po majątku. Dziury w oknach pozabijali dyktą, wiejski hufiec SP przygotował świetlicę. Powalko, chłop młody, cieszyl się, że dopiero teraz poprowadzi kurs jak należy.

Powalko ma lat 24 i szkołę podstawową. Na nauczyciela na kursy zgłosił się dobrowolnie. To jeden z tych, którzy swą żarliwością nadrobią wszelkie braki.

W pow. grajewskim na 101 kursów dla analfabetów jest 105 nauczycieli, w tym 39 nauczycieli społecznych. Na dzień 1.XII zarejestrowanych analfabetów mieli 1698, uczniów objętych kursami — 1472.

Z brzożki przesiadam się do autobusu i jadę do Szczuczyna. Jego świetne dni przemienili już dawno z wiatrem. Olbrzymi rynek tonie w mroku, z rzadka nakluty złotym punktem oświetlonego okna. Jakąś samotną latarnia buja się wysoko na wietrze, cienie tańczą po marzącym błoście. Rzadki przechodzień chyłkiem przemyka się pod murami.

Kursy mieszczą się w olbrzymim, poklaskowym gmachu. Kiedy wchodzi do sali, nauczyciel Henryk Kulagowski pyta wchodzącą ze mną młodą kobietę:

— Dlaczego się spóźniłaś, Kulik?

— Proszę, pana, maż chodzi do pracy, trzeba mu kolację dać.

Rozglądam się po dość mrocznej sali szkolnej. Obok siwych głów siedzą chłopcy i dziewczęta po lat 15 i więcej. Jeden z nich, Tadeusz Rutkowski, bez żenady ściga — pisząc ogryzkiem pióra — dyktando od swego sąsiada. Nieco dalej siedzi Stanisław Żbikowski, lat 46. Uczył się tylko przez rok (w 1913), gdy jego ojciec miał „na stole” jakiegoś jednorękiego człowieka, którego całym wykształceniem była parafialna szkoła rosyjska. Żbikowski jest dozorcą elektrowni. Ma troje dzieci. Na

pytanie, dlaczego chodzi na kursa, odpowiada:

— Bo człowiek bez szkoły jest ciemny.

Sąsiadką jego jest 23-letnia mężatka Bolesława Ostrowska. Gdy miała 7 lat odumarli ją rodzice. Obecnie wycyli jej, bo za szkołę trzeba było płacić. Pytam, co ją skłoniło do chodzenia na kursy?

— Jeżeli jest okazja, to trzeba skorzystać.

Józefa Matelska, lat 45, robotnica, do szkoły nigdy nie chodziła.

— Które były biedne, nie mogli chodzić do szkoły — powiada. Ma ochotę się uczyć, choćby codziennie. — Podpisać się już mogę — chwali się półgłosem i bardzo się cieszy, że nie potrzebuje niczyjej łaski!

Na kurs chodzi także jej córka, Wanda.

Po przerwie zaczyna się głośnie czytanie, poprzedzone zmianą podręczników.

Kolej przychodzi na Kulikową, tę, co to się spóźnia. Omawiana jest cytanka pt. „17 stycznia”. Nauczyciel pytaniami usiłuje pobudzić samodzielne myślenie uczniów:

— Co takiego było w r. 1945?

— Wojna.

— A jaka?

— Z Niemcami.

— Gdzie się zatrzymał front?

Odpowiedzi posypały się różne:

— W Warszawie. W Berlinie. W Oso-wcu.

Jaka tam rzeka jest koło Oso-wca?

— Ja tam słyszałem, że nad rzeką, ale jaka, to nie wiem.

— Biebrza.

Którego dnia nastąpiło wyzwolenie?

— 23 stycznia. Karwowski był wtedy ranny. Samoloty zesłali się i bomby rzucali. W Szczuczynie było dużo rannych.

— A kto nas wyzwolił?

— Wojska radzieckie!

Kulikowa ma na palcu srebrną obrączkę i paznokcie do połowy obla-manie od pracy. Chusteczka okrywa jej pół głowy i brodę aż po usta. Czyta już dość biegle i pociągając nosem powiada z przechwałką, wskazując na podręcznik „Start”:

— Takie książki to dla mnie nie.

Na tym wyższym kursie jest 15 uczniów. W sąsiedniej klasie, gdzie zastępcę wykładu Bolesław Walter, doliczyłem się zaledwie 8. To kurs początkowy. Jest tu m.in. Jadwiga Baranowska, robotnica, lat 30. Gdy miała lat 8, chodziła przez rok do szkoły. Na pytanie, dlaczego się uczy, odpowiada:

— Zalecali, to przyszedł. A i samabyśmy chciały się nauczyć.

Uczy tu się również maż Kulikowej, Lucjan, robotnik przy melioracji, lat 21. Powiada z ubolewaniem:

— Do domu nie zadają, bo na nauce w domu nie ma czasu, ale jak to czasowy, to odrabia...

Z boku siedzi 19-letni Dominik Gardocki. Zachowuje się nonszalancko, próbuje dowiekiwać. Grzecznie osadzony w miejscu przycicha i chętnie odpowiada na pytania. Przed wojną chodził przez 3 lata do szkoły, potem jednak w okresie okupacji i pobytu w Niemczech wszystko zapomniał: — Gdzie tam człowiekowi było do szkoły! Ale z rachunkami — przechwala się — idzie mi lepiej. Tu zmżyki nie ma!

Niebawem okazało się, że — była. Zachęcony zainteresowaniem jej jego osobą, ten młody mężczyzna rozkwiata. Chciałby w jakiś sposób dowiedzieć swych dobrych chęci, swej gorliwości. Podnosząc w górę książeczkę, woła:

— Panie redaktorze, z miesiąc czasu, a cała będzie przeczytana!

Jerzy K. Maciejewski



Z. S. R. R.

* Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej wydało szereg monografii wielkich pisarzy.

Dotychczas ukazały się opracowania monograficzne twórczości I. Kryłowa, i M. Sałtykowa-Szczedrina.

W roku 1950 projektuje się wydanie prac biograficzno-krytycznych o M. Gorkim, N. Niekrasowie, Gribojedowie, Korolencie, Goethem, E. Zoli i innych.

* Akademicki Teatr Dramatyczny w Uzbekistanie wystawił niedawno nową sztukę dramaturga gruzińskiego Szały DADIANI p.t. „Z Iskry”.

Opierając się na bogatych materiałach historycznych sztuka — poświęcona jest działalności Józefa Stalina w latach 1901 — 1905.

* W leningradzkim Teatrze Nowym odbyła się prapremiera poematu dramatycznego „Słońce Wschodzi” — piosra znanego poety i dramaturga azerbejdżńskiego Sameda WURGUNA.

Sztuka opiewa ruch rewolucyjny baszkirskiego proletariatu.

NIEMCOY:

* Towarzystwo im. Helmutha v. Gerlacha — dla pogłębiania łączności kulturalnej, politycznej i gospodarczej z Polską — wydało niedawno drugi z kolei numer miesięcznika „Blick nach Polen”.

Wydany niezwykle starannie miesięcznik zawiera bogate materiały informacyjne o życiu kulturalnym i gospodarczym Polski. Numer zawiera między innymi artykuły i eseje znanych pisarzy niemieckich jak Stefan Hermlin, oraz pisarzy polskich m. in. Adama Ważyka, Anny Kowalskiej i in. Szczególnie interesujące są zamieszczone w czasopiśmie „Blick nach Polen” — wypowiedzi b. jeńców niemieckich, którzy powrócili z Polski.

C. S. R.:

* Jurorzy corocznego konkursu „Divadelni Závta” (Żniwo Teatralne) przyznali na r. 1949 następujące nagrody:

Tytuł laureata uzyskał E. F. Burian, za napisanie i adaptację sceniczną sztuki „Brygada Szlifierza Karhana” — która została odegrana przez zespół teatru „D 49”.

W grupie stałych teatrów dramatycznych I Nagrodę otrzymał stawienie sztuki „Marysa”.

W grupie teatrów objazdowych I Nagrodę zdobył teatr robotniczy z Gottwaldowa, za udratymatyzowanie i wystawienie sztuki „Wstana Nowi Bojownicy” — według Antoniego ZAPOTOCKYego.

W eliminacjach zespołów baletowych I miejsce zdobył balet Teatru Państwowego w Brnie — za wykonanie symfonii Czajkowskiego i „Baletu Kadetów” Straussa.

I Nagrodę za wystawienie opery otrzymał Teatr Narodowy w Pradze — za wystawienie „Dalibora” — Smetany.

Drugą Nagrodę otrzymał Teatr Zdenka NEJEDLEHO — za wystawienie opery St. Moniuszki „HALKA”.

Teatr Narodowy w Bratysławie zdobył pierwszą nagrodę w dziedzinie sztuk ludowych ze śpiewem i tańcami — za wystawienie widowiska słowno-muzycznego p.t. „Rok na Wsi”.

Z inicjatywy mieszkańców wsi wybudowano już na terenie C.S.R. setki „Domów Kultury”, które stają się ważnymi ośrodkami życia kulturalnego i społecznego.

Ze względu na fakt, że ilość tych „Domów” — ciągle jeszcze nie jest wystarczająca — przystąpiono ostatnio do zakrojonej na wielką skalę akcji budowania świetlic, które mają na razie zastąpić „Domów Kultury”.

Opracowano już trzy typy świetlic, które dostosowane będą do wymagań i wielkości poszczególnych gromad i gmin.

Przy realizowaniu budowy świetlic wydatną pomoc okazuje Państwo, które przejęło na siebie np. bezpłatną budowę świetlic we wszystkich majątkach państwowych.

W NUMERZE 52 (231)
TYGODNIKA „WIEŚ” Z DNIA
25 GRUDNIA 1949 r.

J. A. Król — Stalin. Jerzy Miller — Wiersz o Stalinie. Henri Barbusse — Człowiek u steru. Tadeusz Orlewicz — Kwestia chłopstwa w dziełach Stalina. Tadeusz Ugarcz — Wiersze o Stalinie. Edmund Niziński — Tajemnice zwycięstwa. Józef Stalin — Prasa jako zbiorowy organizator. Maria Olszaniecka — Ludzie epoki Stalina. Juchim Martycz — List do Stalina. J. Ostrowski — Pisarz partii. Poeci radzieckiego wschodu Stalini. Leon Gomolicki — Stalin w twórczości narodów ZSRR. Leonard Sobierajski — Katharsis. Stanisław Cieślak — ZSRR — niewzruszona twierdza. Marcin Wielgus — Nasz towarzysz Stalina. Mikołaj Wirta — Bitwa pod Stalingradem. Wadim Kozewnikow — Linia. Józef Pogon — Sylwetki kulaków. Zbigniew Wasilewski — „Od Smotra do Piasta”. N. W. — Na froncie walki o pokój. Roman Węgliński — W trosce o człowieka pracy. Andrzej Wera — Naszymi i waszymi rękami. J. W. — Wojna o pokój. Komunikat Konkursu na Reportaż o Wsi. 52 ilustracje. 16 stron.

Kronika kulturalna

wych, wzorowych gminach oraz stacjach traktorowych. Świetlice te wyposażone są w radia, książki oraz całkowite umeblowanie.

BULGARIA:

* Grupa wybitnych działaczy kulturalnych Bułgarskiej Republiki Ludowej w składzie: H. Gawryłowa, G. Nejski, Karlo Łukanow, Georgi Nadżakow, Ksenofont Iwanow, Aleksander Kwartnikow, Iskra Panowa, Georgi Gybylow oraz Kamen Kalczew — przybyła ostatnio do Moskwy by zapoznać się z życiem kulturalnym Związku Radzieckiego.

* Dla uczczenia Wielkiej Rewolucji Październikowej odsłonięto w Parku im. Lenina w Starej Zagorze pomnik poświęcony pamięci żołnierzy radzieckich poległych za wyzwolenie Bułgarii.

* W mieście Szumen powstanie muzeum pamiętek po węgierskim rewolucjonistę KOSSUTH’cie, który przebywał tu po upadku rewolucji r. 1848 — internowany przez władze tureckie.

Muzeum zawierać będzie również szereg pamiątek i dokumentów związanych z rewolucją 1848 r.

POLSKA:

* Do końcowych rozgrywek w trwającym obecnie Festiwalu Sztuk Radzieckich i Rosyjskich — zosta-

ły dopuszczone następujące teatry i zespoły:

Państwowy Teatr Kameralny w Warszawie („Dwa Doby” Jacobsona), Państwowe Teatry Dramatyczne w Częstochowie („Zielona Ulica” Surowa), Teatr Narodowy w Warszawie („Jego Bułyczow” Gorkiego), Państwowy Teatr Współczesny w Warszawie („W pełnym Mieście” — Sofronowa. Zespół Uczniów PWST w Warszawie („Młoda Gwardia” — Fajiejewa), Teatr Dzieci Warszawy (Uca Anny Rudenko — E. Ciurup).

* W roku 1950 na terenie całego Polski odbędzie się uroczystości z okazji 200 rocznicy śmierci Jana Sebastiana BACHA. W czasie od kwietnia do czerwca będzie miało miejsce „Konkurs Bachowski”.

Konkurs obejmie następujące sekcje: Fortepianowa, Klawesynowa, Smyczkowa, Organowa, Zespoły Kameralnych, Wokalna, Chóralska i Orkiestrowa.

* W Warszawie przebywa od kilku tygodni jeden z najznakomitszych malarzy bułgarskich profesor Presław KARSZOWSKI.

Prof. Karszowski — jest b. wychowankiem Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Po powrocie do Bułgarii prof. Karszowski zamierza zorganizować wystawę swych prac zrobionych w Polsce.

(Wys.)

Konkurs na powieść sportową

REGULAMIN

§ 1

Departament Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydział Propagandy i Wydawnictw Głównego Urzędu Kultury Fizycznej rozpisuje Konkurs otwarty na powieść sportową.

§ 2

Tematyka powieści winna uwzględniać rolę i zadania sportu w Polsce Ludowej.

§ 3

Objętość powieści dowolna, minimum jednak 10 arkuszy druku (około 150 stron maszynopisma z interlinią).

§ 4

Nagrody: I — 200.000 złotych, II — 150.000 złotych, III — 100.000 złotych oraz 5 wyróżnień po 20.000 złotych.

§ 5

Powieści nagrodzone zostaną wydane, przy czym autorem będzie przysługiwac normalne honorarium autorskie. Główny Urząd Kultury Fizycznej zastrzega sobie pierwszeń-

stwo wydania powieści nagrodzonych i wyróżnionych.

§ 6

Jury zastrzega sobie prawo nie przyznania lub podziału poszczególnych nagród.

§ 7

Termin nadsyłania powieści do 1 lipca 1950 r.

§ 8

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed 1 listopada 1950 r.

§ 9

Skład jury: Lucjan Motyka, Henryk Szenberg, Jan Wilczek, Stefan Atlas, Arkady Brzeziński, Roman Karst, Wojciech Natanson, Stanisław Ludkiewicz, Tadeusz Maliszewski.

§ 10

Prace zaopatrzone w gołdło, z nazwiskiem i adresem autora w załączonym kopercie, nadsyłać pod adresem: Wydział Propagandy Głównego Urzędu Kultury Fizycznej, Warszawa, ul. Marszałkowska 58. Na kopercie nadania winien być napis: „Konkurs na powieść sportową”.

Konkurs P. P. Film Polski

na pomysł — nowelę do filmu o współczesnej problematyce polskiej

P. P. „Film Polski”, niezależnie od ogłoszonego po Zjeździe w Wiśle konkursu zamkniętego na nowelę-scenariusz, ogłasza niniejszym drugi konkurs, tym razem na pomysł do filmu (nowelę).

Konkurs jest dostępny dla wszystkich. Poniżej zamieszczamy warunki konkursu.

REGULAMIN

Uwzględniając potrzeby szerokiego rzeszy pracujących, które pragnęłyby ujrzyć na ekranach filmy o swoim życiu i pracy na tle nowej rzeczywistości polskiej Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” ogłasza konkurs otwarty na pomysł-nowelę do filmu o współczesnej problematyce polskiej.

Do udziału w konkursie zaprasza się przede wszystkim przedstawicieli świata pracy, którzy na podstawie własnego doświadczenia z pracy, zawodowej, społecznej, powinni wnieść wiele cennego materiału do tematyki naszych filmów o dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Pomysł ten może być ujęty w dowolnej formie: wspomnienia, pamiętnika, noweli, szkicu dramatycznego itd. Praca winna być utworem oryginalnym, a nie przeróbką istniejącego dzieła literackiego lub teatralnego.

Termin nadsyłania prac upływa

z dniem 1 marca 1950 r. Skład Sądu Konkursowego będzie podany oddzielnie.

W wyniku oceny prac konkursowych Jury przyzna cztery nagrody:

I. 200.000 zł.—
II. 150.000 zł.—
III. 100.000 zł.—
IV. 50.000 zł.—

Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” rezerwuje sobie prawo zakupu nienagrodzonych prac. Wszystkie zakupione prace stają się własnością P. P. „Film Polski”, który zastrzega sobie prawo, iż następne etapy pracy mogą być wykonane przez innego autora (nowela, scenariusz literacki, scenopis itd.).

Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” rezerwuje sobie również prawo wykorzystania poszczególnych części pomysłu, scen, partii dialogowych prac zakupionych.

Prace nadesłane należy anonimowo w zaopiektowanej kopercie na adres: Warszawa, ul. Puławska 61 Dyrekcja Programowa Naczelnej Dyrekcji P. P. „Film Polski”. Koper-ta winna być zaopiektowana w gołdło. W drugiej załączonej kopercie o tym samym gołdło podać należy imię, nazwisko i adres autora.

Wyniki konkursu ogłoszone staną dnia 1 czerwca 1950 r.

Nadsyłane na konkurs rękopisy nie będą zwracane.

Redakcja